

39894

ZESZYT 14.

ROK II. :: ::

Poznań—Kraków, dnia 12 kwietnia 1911.

TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY



Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

Wajencjach 2 kor. 70 hal.



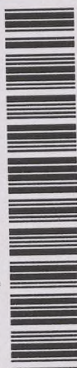
Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy“ przesyłać należy przekazem pocztowym lub czekiem do Administracji

**„Tygodnika
Narodowego“
w Krakowie ulica
Wiślna 2.** 



Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal.
Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W ajencjach prenumerata kwartal-
nie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament
do Francyi, Ameryki, Król. Polskiego i Rosyi tylko półrocznie
 koron **8**, rocznie koron **16.** 

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego”,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.



01524332K

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPCZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na mię.
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i opłatnie
 katalog ilust. zegarów, zegarków,
 wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów,
 narzędzi zegarm. strzawskich i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicyi a Śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szerze polskim i katolickim.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich I. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich I. 68 po cenie: zbroszurowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

Reklamy.

Cierpicie bóle? Reumatyczne, podagryczne ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, za iębenie? Spróbujcie jednak uśmierzającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Feller z marką „ELSAFLUID“. Jest on rzeczywiście dobry! Nie jest to reklama! Próbnny tużin 5 koron franco. Wytwarza tylko aptekarz Feller w Stulicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacje koniecznie muszą być nadesłane w **otwartej** kopercie. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

O potrzebie władzy w społeczeństwie.

Czyż koniecznem jest dowodzić dopiero potrzeby władzy w społeczeństwie?

Zdaje się, że nie! Jest bowiem jasnem, że władza jakaś kierująca wszędzie i zawsze być musi.

Mamy władzę w naturze, mamy władzę w świecie zwierząt, żyjących, jak pszczoły lub mrówki, razem w większej liczbie. Mocą prostej analogii wynika, że i w społeczeństwie ludzkim władza zawsze istnieć powinna.

Naturą, wszechświatem rządzi Ten, którego władzy podlega wszystko. Mamy w naturze, w wszechświecie nieugięte prawa, do których stosują się w swych obrotach gwiazdy, wszystko, co istnieje. W społeczeństwie pszczoł lub mrówek każda jednostka podlega jednemu niepisanemu prawu, które wszystkim nakazuje działać w myśl dobra całości.

Człowiek, wnikający w tajemnice wszechświata, musi z natury rzeczy bezwiednie przejmować się zasadami ładu i porządku, istniejącymi wszędzie, musi z natury rzeczy łąd ten i porządek zastosowywać we własnym życiu. A czyni on to nie instynktownie, bezwiednie, jak może pszczoła lub mrówka, lecz z tą świadomością, że porządek istnieć musi wszędzie. A porządek istnieć może tylko pod silną władzą, okazującą się bynajmniej nie w — strachu tych, którzy jej podlegają, lecz w poszanowaniu jej, wypływającym z ogólnego zrozumienia.

Już z ostatnich słów wynika, że mogą istnieć dwa rodzaje władzy, skrajnie się od siebie różniące: jedna z woli społeczeństwa, a druga na mocy jakichś praw, które ona sama sobie przypisuje. Mamy władzę w Rosyi, mamy ją w Szwajcaryi. W pierwszej najwyższą władzą to — car, dzierżący całą władzę w swem ręku, człowiek

jeden, nadużywający do uzasadnienia swego „samodzierżawia“ nawet imienia Boga, dopuszczający się w imię tego „samodzierżawia“ najhaniebniejszych bezpraw. W Szwajcaryi najwyższą władzą jest nie jednostka, lecz całe wielkie grono świadomych swych zadań obywateli, i władza ta przedstawia wolę większości. Pomiędzy temi dwoma skrajnemi władzami istnieje cały szereg pośrednich. Chodzi więc tylko o to, jaka władza potrzebna jest społeczeństwu nowoczesnemu, kroczącemu z postępem czasu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czasy nasze dążą do tego, by każdą jednostkę obdarzyć prawami jaknajrozleglejszemi, by każdej jednostce, tak mężczyźnie jak kobiecie, o ile ona posiada świadomość odpowiedzialności za wykonywanie praw, przyznać możność rządzenia sobą. Wynika stąd, iż nowoczesnym pojęciem odpowiada jedynie ta forma władzy, w której wola jednostki nie jest skrępowana, lecz przyczyniać się może do decydowania w najważniejszych sprawach ogół obchodzących. Jest to forma rządów demokratycznych, władzy, opierającej się na woli ogółu. Do zwycięstwa tej formy władzy dążyć należy społeczeństwu, które chce żyć i się rozwijać.

Nasze społeczeństwo znajduje się na dobrej drodze ku stworzeniu sobie takich form władzy w naszych trudnych warunkach. Jest ono na drodze najlepszej, mimo, że pewne czynniki pragnęłyby je wprowadzić na tory fałszywe. Przypominamy tu sprawę zamierzanego obwołania się Centralnego Komitetu wyborczego najwyższą naszą władzą we wszystkich sprawach politycznych. Społeczeństwo musiało wówczas silnie wystąpić przeciw takiemu samozwańczemu krokowi, musiało mu się oprzeć stanowczo, świadome, że to cofnęłoby je w rozwoju w kierunku demokratycznym. Odrzucono niemniej pierwotne zamiary stworzenia Rady Narodowej, gdyż w niej wola jednostek ambitnych przeważałaby nad wolą społeczeństwa. Ale myśl zawarta w projekcie stworzenia Rady Narodowej nie upadła, lecz zakorze-

niła się silnie w społeczeństwie, i wypłynie zapewne, oby jak najprędzej, przybrana w kształt demokratyczny.

Kto wybiera kandydatów poselskich?

Spodziewaliśmy się zgóry, że artykuł nasz, umieszczony pod tym nagłówkiem w zeszłym numerze, spowoduje ks. szambelana Łukomskiego do odpowiedzi. Odpowiedź tę zamieszczamy poniżej w całej rozciągłości w myśl zasady „audiat et altera pars”; jesteśmy przytem przekonani, że dyskusja taka przyczynia się do budzenia zmysłu krytycznego wśród Czytelników. Ks. szambelan Łukomski pisze:

Artykułu „Kto wybiera kandydatów poselskich“, przypisującego mnie zdania sprzeciwiające się zasadniczo dążeniom, zmierzającym do uobywatelnienia, do szerzenia samodzielnej myśli, nie mogę pozostawić bez odpowiedzi. Milczenie moje mogłoby czytelników utrzymać w błędzie, w jaki ich artykuł ten wprowadza.

Autor artykułu ani był świadkiem mojego przemówienia w Borku, ani też, jak sam przyznaje, nie miał pod ręką sprawozdania z mojego przemówienia. A mimo to kładzie mi w usta zdania, na podstawie których przedstawia mnie jako conajmniej naiwnego polityka.

Otóż zaznaczam, że ani mi na myśl nie przyszło propagować zasadę, jakoby wyborcy byli zobowiązani „iurare in verba magistri“ czyli przyjąc bezkrytycznie kandydata proponowanego przez komitet powiatowy. Przeciwnie w dyskusji w Borku oświadczyłem wyraźnie, że zebrania i wiece są na to, aby się wylaniały i ścierały zapatrywania celem doprowadzenia obrad do najkorzystniejszego rezultatu.

Znam regulamin wyborczy, znam też obowiązki i prawa Komitetu powiatowego. A obowiązki te i prawa nie ograniczają się tylko na odbywaniu zebrań, urządzaniu wyborów i dopilnowaniu ich przeprowadzenia, lecz najwłaściwszym obowiązkiem jest postaranie się o kandydata w myśl, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej przeważającej większości wyborców. Kandydata takiego Komitet proponuje wyborcom do przyjęcia, pozostawiając jednak większości zebranych swobodę stawienia innego kandydata, posiadającego ich zaufanie.

Tak też postąpił Komitet koźmiński.

W wystąpieniu mojem zganilem jedynie pokątną agitację z zewnątrz do powiatu wniesioną.

Wszakże o nasze sprawy w pierwszym rzędzie chodziło, my mieliśmy posła stawiać, naszem prawem było posła sobie wedle naszej myśli wybierać. Pocóż więc żywioły obce (?) mieszały się do tych spraw naszych w sposób tak natarczywy.

Uznaję, że poseł każdy jest nie tylko reprezentantem poszczególnego powiatu, ale także całego społeczeństwa. I dla tego komitety powiatowe porozumiewały się ze sferami różnych odcieni i zapatrywań politycznych. Jednakże prawo decydowania przysługuje powiatom, nie zaś żywiołom samowolnym (?), stojącym po za powiatami.

Przedewszystkiem atoli spowodował mnie do wystąpienia sposób agitowania tychże żywiołów. Rozumiem agitację za propagowaniem swoich przekonań, bierne bowiem przypatrywanie się powoduje inercję. Lecz sposób agitowania powinien być godny, poważny i uczciwy. Tymczasem agitacja, uprawiana między wyborcami, była pokątną, terrorystyczną (?) i uwłaczającą kandydatowi legalnemu. Na dowód przytaczam fakt, że do Pogorzeli i Borku wysłano agenta, który na poufnych zebraniach przeciwko liście komitetowej podmawiał, opinię kandydata legalnego osłabiał i rozdawał kartki, drukowane w Poznaniu, a noszące podpis „grono wyborców“, podczas gdy żaden wyborca kartek tych drukować nie kazał. To jest agitacja nieuczciwa i wstrętna. Że mój sąd o tem nie był odosobniony, dowodem odpowiedź, jaką agent otrzymał od jednego z „niewpływowych“ wyborców: „Nie mieszajcie się do naszych spraw, patrzcie waszych spraw poznańskich i nie kłóćcie się“.

Na zdanie, że samodzielność obywatelską, opartą na zrozumieniu dla spraw publicznych, budzić należy, zupełnie się piszę, ale nie mogę przyznać słuszności zapatrywaniom, jakoby tylko z pewnych kół poznańskich szło to światło, budzące samodzielność.

Mają prasa i organizacje polityczne swoje zasługi w tym względzie, ale nie one wyłącznie. Niesłusznem jest żądać od wszystkich bezwzględного poddania się zapatrywaniom tych czynników i traktować obywateli na prowincyi jako ludzi bez wyrobionego zdania.

W wywodach moich powołałem się istotnie na secesję poznańską. Wybory bowiem, dokonywane w Poznaniu, już od lat 30 blisko wykazują, że od agitacji nieroztropnej, zwłaszcza pokątnej, do otwartej secesyi już tylko krok jeden. Od podobnych objawów ustrzedz prowincją jest obowiązkiem każdego obywatela, któremu dobro społeczeństwa leży na sercu.

Nie wiem, czy autor artykułu uwagę swoją o „konserwatystach, nadużywających wpływowych swych stanowisk do karygodnego ubijania myśli samodzielnej wśród szerokich warstw narodu” także do mnie stosuje. Jeżeli tak było, musiałbym mu odmówić prawa sądzenia moich przekonań narodowych (zapewne politycznych — red.), oraz rozsądzania, co mi przystoi czynić, a co nie. Przypisuję bowiem sobie conajmniej tyle zmysłu krytycznego, ile go windykuje dla siebie autor pomienionego artykułu.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy dodaję jeszcze, że agitację, wniesioną w powiat koźmiński, zganiłbym i wtedy, gdyby chodziło o przeforsowanie kandydata „konserwatywnego”, jeżeliby ta agitacja w podobny sposób była prowadzoną, co agitacja przeciw p. Karwowskiemu. Nie chodziło mi bowiem o kandydata tej lub owej partii, ale o zganienie szerzenia rozdwojenia i wyrządzania krzywdy dotychczasowemu kandydatowi naszemu legalnemu. Na dowód zaś dobrych moich chęci, oświadczam, że gdy ks. prob. Kurzawski podany nam jest przez władze legalne do wyboru, chętnie w przyszły piątek oddam mu mój głos jako wyborca.

Koźmin, dnia 3 kwietnia 1911.

Ks. Łukomski.

Tyle ks. szambelan Łukomski.

Dla zrozumienia, że to, co pisaliśmy tydzień temu, nie było bezpodstawne — przy tem i dziś obstawiamy —, przytaczamy tu ze sprawozdania, zawartego w nr. 71. „Dziennika Poznańskiego”, odnośny ustęp dosłownie:

„Z łona wyborców zażądano skreślenia p. prof. Karwowskiego, a to z tego powodu, że jest ugodowcem i że jest potrzebny w radzie miejskiej w Poznaniu. Na to zabrał głos członek komitetu ks. szambelan Łukomski, zaznaczając, iż honor i uczciwość wymagają od komitetu, działającego w myśl i w imieniu wyborców, aby trwać przy kandydaturze tego męża, wobec którego komitety się zobowiązały. Mówca przedstawił obydwu kandydatów jako mężów dzielnych i godnych piastowania urzędu tak zaszczytnego i trudnego zarazem, ale ostrzegł przed łamaniem słowa danego pierwszemu kandydatowi. Jeżeli bowiem decyzja władz powiatowych zmieniać się będzie jak chorągiewka, jeżeli one nie będą dotrzymywały raz danego słowa, wówczas żadnego kandydata na później się nie pozyska. Byłby powiat wybierał bez opozycji ks. Kurzawskiego, gdyby tenże nie był pewną odmową zaangażował komitetu wobec p. Karwowskiego. Dzisiaj uczciwość, która i w polityce powinna być przestrzegana,

nie pozwala rzucać p. Karwowskiemu kandydatury pod nogi bez powodu rzeczowego. Nie wiadomo, kogo władze legalne wyborcze polecą powiatom do wyboru, ale kandydata poleconego wybierać się będzie zgodnie i bez secesyi. Jednakże wyborcy powinni zastrzedz sobie samodzielność w postawieniu kandydatur i nie pozwolić mięszać się do swoich spraw żywiołom, które już raz powiaty koźmiński i krotoszyński naraziły na wstyd.”

Nie chodzi nam obecnie o obronę secesyi, którą uważamy za niecodzienny, powiedzmy wyrażniej rewolucyjny, ostateczny środek obrony praw pokrzywdzonej większości (wykazały to liczby) przed samowolą znacznej mniejszości, nie chodzi nam też o obronę zasady wolności agitacji w czasie przedwyborczym; do tej ostatniej sprawy, jako zasadniczej, powrócimy później. Lecz pragnęlibyśmy wykazać, że według sprawozdania, zawartego w Dzienniku, byliśmy uprawnieni, a nawet z naszego punktu widzenia zobowiązani do napisania artykułu zasadniczego, bynajmniej nie zwróconego przeciw osobie ks. szamb. Łukomskiego.

Przyznajemy mu słuszność w tem, że „honor i uczciwość wymagają od komitetu działającego w myśl i w imieniu wyborców, aby trwać przy kandydaturze tego męża, wobec którego komitety się zobowiązały”, słusznem jest też, że zastrzegał się przed „łamaniem słowa danego pierwszemu kandydatowi”. Tymczasem naszym zdaniem należało powiedzieć jasno i otwarcie: „My postawiliśmy kandydata tego i tego, lecz wam wyborcom wolno jest, wy posiadacie prawo postawić innego, jeżeli nasz kandydat się wam nie podoba. My w każdym razie musimy obstawać przy naszej kandydaturze”.

Tymczasem z przytoczonego sprawozdania musi każdy bezstronny odnieść takie wrażenie, iż nie komitetowi, ale wyborcom, zebranych na wiecu, „nie pozwala uczciwość rzucać p. Karwowskiemu kandydatury pod nogi bez (?) powodu rzeczowego”. Z przemówienia tego każdy musiał odnieść wrażenie, że *nie wolno* walnemu zebraniu „decyzji władz powiatowych zmieniać jak chorągiewkę”. Otóż o tę zasadę nam chodzi, że *walne zebranie stoi ponad komitetem*, że ono według zasad demokratycznych jest *najwyższą* władzą.

Cieszy nas, że tę zasadę ks. szamb. Łukomski w dzisiejszym swym liście poniekąd uznaje. Być może, iż uznaje ją wielu innych członków komitetów powiatowych, lecz niestety w praktyce mało co z zasady tej się ujawnia na przeważnej części walnych zebrań wyborczych.

Na razie w odpowiedzi tylko tyle.

W. GAŚSIOROWSKI.

JEDNA NOC HISTORYI.

OPOWIADANIE Z R. 1813.

Książę Józef siedział zasunięty w głąb staroświeckiego fotelu. Na pogodnym jego czole widniała zaduma, wzrok sokoli tonął w łukach sklepionej komnaty, ucho machinalnie chwytało przytłumione a bezładne odgłosy, wdzierające się wśród nocnej ciszy poprzez szczelnie zasłonięte okna.

Naraz w oddali rozległy się przeciągłe dźwięki trąbki.

Witamy was,
Witamy was,
Jeśliście nasi, kochajcie nas!
Kochajcie nas!

Książę porwał się z miejsca i jał gorączkowo mierzyć krokami komnatę. Trąbka kończyła swoje wezwanie:

Do zwycięstw przywykli, wkracamy do was!
Obejścia względne żądamy po was!
A wy się nic złego,
A wy się nic złego,
Nie bójcie się od nas!!

Wszedł oficer służbowy. Książę rzucił nań pytającym wzrokiem.

— Trzeci batalion piątego pułku piechoty! — meldował oficer.

— Skąd?

— Z nad Niemna!

— Ilu?

— Dziewięćdziesięciu!

— Kto prowadzi?

— Sierżant-major Brochocki! Wasza Książęca Mość każe wprowadzić?!...

— Niech wejdzie!

Oficer roztworzył drzwi, do komnaty wszedł wyprostowany jak struna sierżant i zaraportował:

— Jan Brochocki, sierżant-major pierwszej kompanii, trzeciego batalionu, piątego pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, z prawa starszeństwa prowadzący resztę oddziału...

— Zostaliście rozbici!?

— W Ponarskich wawozach! Generał Platow natarł na strzelców konnych księcia Tarentu, ci uciekając, zmieszali nasz korpus...

— Wiem, wiem! — przerwał gorączkowo książę Józef. — Cała nasza armia tak ginęła! Czego nieprzyjaciół nie dokonał, to

zrobił głód, a w końcu Murat! — Tu przerwał nagle Poniatowski i zapytał sierżanta:

— Stan twojego oddziału?

— Dwudziestu lekko rannych! Piętnastu chorych. Trzydzieści karabinów! Cztery umundurowania pełne...

— Biedacy! Nędzarze! Jak was tu i czem opatrzyć?! — wybuchnął książę, a po chwili smutnego zamyślenia zagadnął z gorzkim uśmiechem:

— A buty?!

— Są!

— Ile par?

— Jeden!

Poniatowski teraz dopiero powiódł wzrokiem po wyprostowanej figurze sierżanta. Spojrzał na nogi, spowinięte w czarne płachty sukienne, na płaszcz, pstrzący się od różnokolorowych łąt, na sznurkiem związaną ładownicę, sztukowane lederwerki, w końcu na twarz pomarszczoną, zawiędłą i na dwa krzyże, błyszczące na zapadłej piersi sierżanta.

— Mości poruczniku! — rzekł książę do oficera służbowego. — Opatrzeć ich, czem można! Niech wypoczną. Zakład jutro otworzyć. Niech kwatermistrz weźmie ich pod szczególną opiekę. Dzielny to był pułk!...

— Według rozkazu!

Naraz Poniatowski rzucił pytanie:

— A sztandar?!!

— Jest przy oddziale!

Cień smutnego zadowolenia przesunął się po twarzy księcia Józefa. Podeszedł do sierżanta i rękę mu na ramieniu położył.

— Brochocki! Nagroda cię nie minie! Krzyże masz za co?...

— Bitwa pod Grzybowem tysiąc ośmset dziewięć i Smoleńsk.

— Czekaj! Brochocki... Brochocki!? Byłeś przy szturmie Zamościa... wzięłeś pułownika austriackiego do niewoli?!

— Tak jest, Wasza książęca Mość.

— Witaj mi, stary towarzyszu! Posiwiłeś mi coś bardzo! Idź, idź, wypocznij... a jutro zamelduj się!

Sierżantowi zamglone oczy dziwnym nagle zajaśniały blaskiem, powieki drgnęły nerwowo, na pergaminowej twarzy żywy wytrysnął rumieniec. Oficer służbowy skinął nań, żeby szedł; sierżant nie ruszył się z miejsca, wyprostował się tylko jeszcze bardziej i zwrócił się do Poniatowskiego.

— Wasza Książęca Mość, melduję pokornie, że kasa pułkowa z nami przybyła!

— Kasa?! — pochwycił żywo ksiązę. — Co za kasa?!

— Siedm tysięcy dukatów w złocie!...

— Co? Uratowaliście kasę pułkową?...

— Tak jest, Wasza Książęca Mość. W Równie, kiedy pułkownik Osipowski umarł, a wózka pod kasę nie było można użyć, rozdzieliliśmy pieniądze między siebie, obawiając się napaści. Piętnastu szeregowczyka w drodze się odłączyło, lecz części swoje oddali.. nie brak ani szeląga!

— Brochocki — ozwał się ksiązę uderzony tą wiadomością — umiesz czytać?

— Umiało się, Wasza Książęca Mość, lecz już się nie pamięta!

— Skąd rodem?

— Szewc z Warszawy!

— Jesteś podporucznikiem!

Pierś sierżanta zadygotała nagle. Chciał coś odpowiedzieć, podziękować za nagrodę, o której nie marzył nigdy, lecz słowa uwieźły mu w gardle. Łza tylko ciężka, jak brzemienność całym bólem przebytych trudów wojennych, zawisła na szronem okrytych wąsach...

Książę odwrócił się i, nie patrząc na Brochockiego, ozwał się do oficera służbowego:

— Jutro, jutro zameldować mi się, podporuczniku!

Oficer ujął zlekka pod ramię Brochockiego i wyprowadził go z komnaty.

Książę się smutnie zamyślił. Dziewięćdziesiąt tysięcy takich żołnierzy było przed pół rokiem niespełna! Dziewięćdziesiąt tysięcy szło za gwiazdą przewodnią Napoleona, w nim widząc całą swoją nadzieję, całą przyszłość; znosząc stale każde skinienie swego bożka, od żadnych nie uchylając się ofiar. A dziś? Ze świetnych pułków pozostały ledwie szczątki, gromady nędzarzy... dla powetowania których wyniszczone kraj pozbywać się musi resztek dawnego dobytku, ostatnich owoców pracy całych pokoleń! I pókiż to będzie?...

Oficer służbowy wszedł ponownie do komnaty.

— Wasza Książęca Mość, czy gońcy przybyli otrzymają odpowiedzi?

Poniatowski drgnął nagle, spojrzał na założone papierami biuro i odparł z mocą.

— Niech czekają!

Oficer znikł za drzwiami. Książę Józef padł bezsilny na fotel. Głowa jego nagle rozgorzała, niepokój dziwny go przeniknął.

Ma odpowiedzieć! Musi! Lecz cóż odpowie? W którą się zwróci stronę? Czyż oręż Napoleona nie słabnie? Wszak upadek jego jest prawie nieodwołalnym! A on czyż kiedy wątpił, że stanie się inaczej! Ileż razy Dąbrowski z Włoch jeszcze ciągnął go do legionów! Opierał się zawsze i ciągle... W końcu Bonaparte sam go namówił w Warszawie. Ustąpił, bo szli wszyscy. Przekładał jego nawet słuchać nie chciano. Zresztą w tym odmiecie, w tej zawierusze niczego już niepodobna było przedsięwziąć. Dla kilku zdań, słów, szal ogarniał cały naród... Teraz czasy się zmieniły! Żądają, by kraj opuszczał i szedł za niedobitkami wielkiej armii do Saksonii. A cóż się stanie z losami Księstwa Warszawskiego? Maż się stać efemerydą napoleońską, błędnym ognikiem jego zwycięskiego pochod. Cośfnięcie się pod Drezno to wydanie na łaskę i niełaskę całego księstwa. Prusacy już odstąpili Bonapartego. Chwila jeszcze a dwór wiedeński nie zawaha się w interesie polityki potargać bodaj węzłów rodzinnych! I co potem?

Poniatowski przysunął do świecy leżące przed nim papiery; jął je nerwowo przegłądać oczyma.

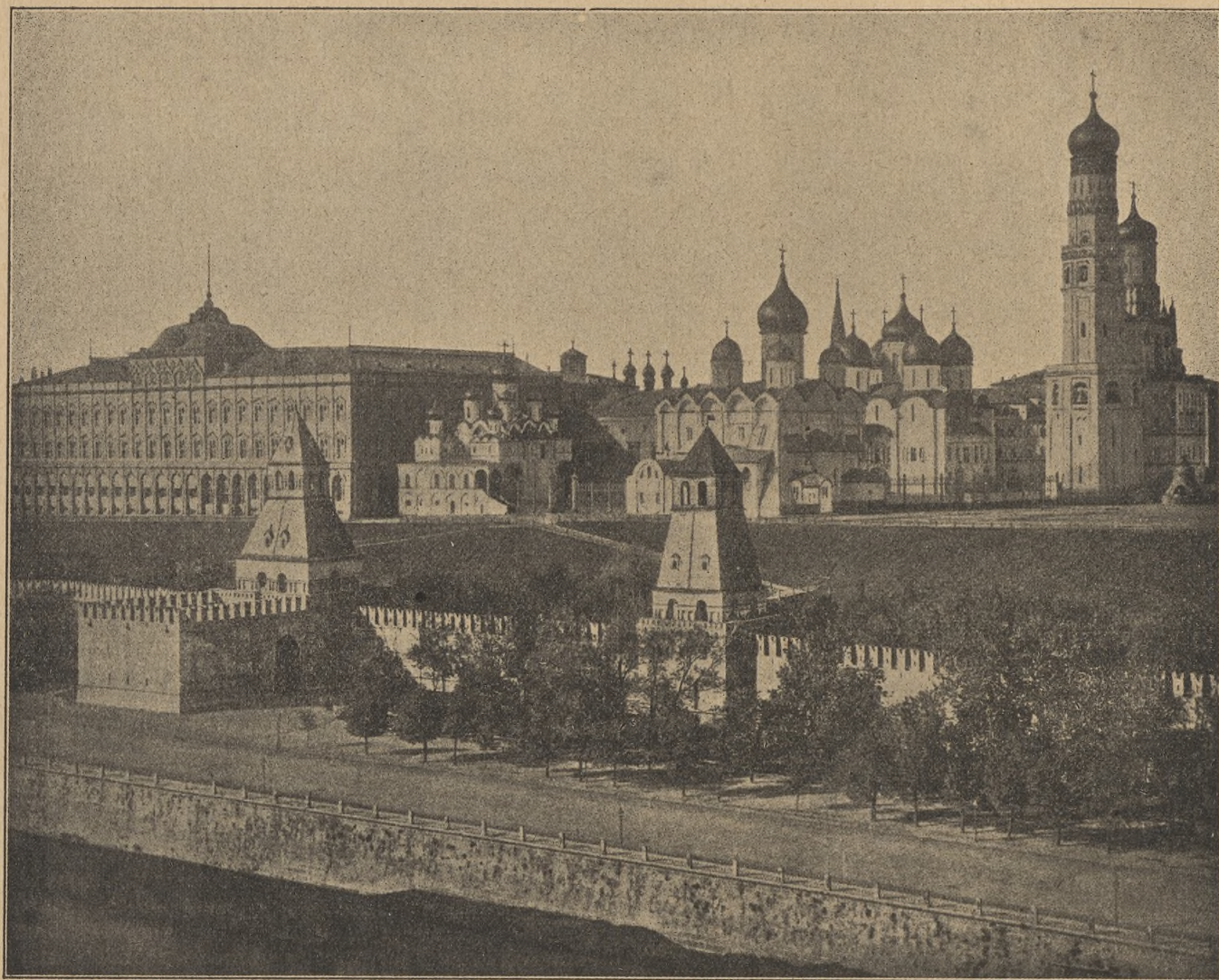
Rozkaz królewski, aby z wojskiem ruszać natychmiast. Rozkaz króla samego, zawdzięczającego koronę Napoleonowi! Rozkaz, w którym granice księstwa jakby nie istniały! Isć? Dokąd? Dla nowego San Domingo, dla burzenia Hiszpanii czy blokowania Anglii?!... Gdzież kres tych pochodów, gdzie koniec ofiar i odkądże wolno nam będzie myśleć o sobie! Polityka nie zna sentymentów — dał tego dowód Bonaparte w Tyłży... zamykając pokładane w nim nadzieje w nędznym ułamku dawnej Rzeczypospolitej!...

— Cesarz łaskaw! Wielką wstęgę legii przysyła! Dla Poniatowskiego zaszczyt nielada! Słowa uznania!... Gorzka ironia!

(Dokończenie nastąpi).



»»»»»»»» Ilustrowana podróż naokoło świata. ««««««««



Kremel, Moskwa.

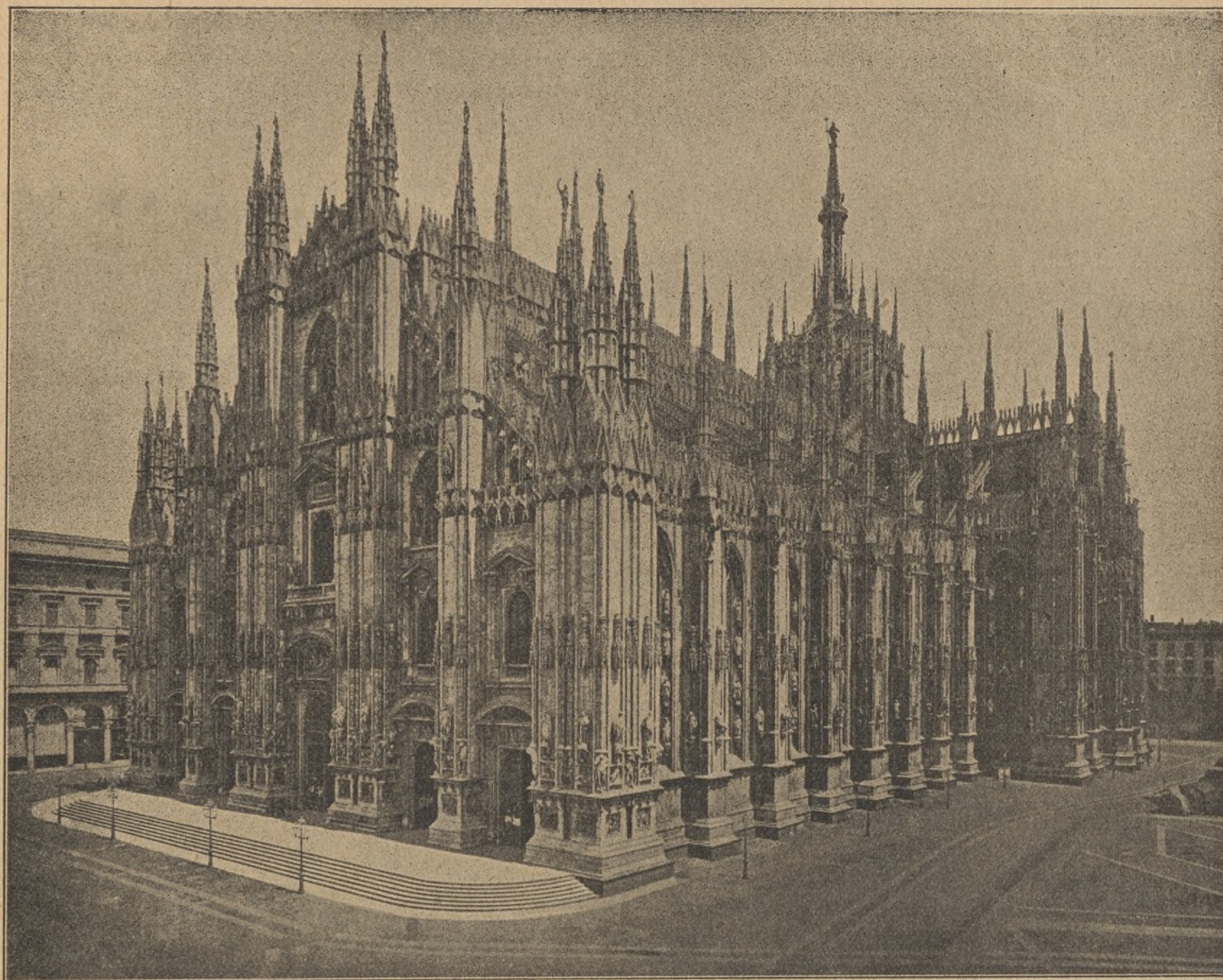
Święte miasto Rosyan, zbudowane jest w dwa koła, wewnątrz siebie położone. Każde z tych kół otoczone jest murem warownym, charakterystycznym dla swojej epoki. Wewnętrzny rynek, właściwy punkt środkowy carskiej stolicy, stanowi znany kremel moskiewski, składający się z cytadeli, z warownego placu z carskim pałacem, ze skarbnicy, arsenału i kilku starych kościołów. Wysokie ich wieże i cebulaste kopuły wywołują nadzwyczajny efekt, który potęgują żywe barwy ich dachów, kopuł i murów. Jak Akropolis w Atenach, tak i tutaj silne ściany z drzewa otaczały pierwotnie kremel i w tym to ogrodzeniu

żył car w otoczeniu swoich krewnych i dworzan. Przed pięciuset laty wały te drewniane musiały ustąpić murem kamiennym, które lepiej chroniły od częstych napadów tatarskich. Nie jeden raz fortece te zburzone zostały przez wojska nieprzyjacielskie i na nowo odbudowane; jednakowoż w założeniu i formie pozostały zawsze te same. Nie można sobie wyobrazić czegoś bardziej malowniczego, czegoś, co bardziej przypominało napady barbarzyńców, od tego ogromnego, masywnego obwiedzenia Kremlu. Na 20 metrów wysokości wznoszą się w małych oddaleniach wieżyczki ze strzelnicami.

Pismo i druk.

Człowiek współczesnej kultury mieszka, odżywia się, ubiera, pracuje i bawi się zupełnie odmiennie, niż jego dawniejsi przodkowie.

Olbrzymie warsztaty czynne są dniem i nocą, by zaspakajać wszystkie jego potrzeby i wszystkie części mieszkania są wytworem pracy machin, więcej lub mniej wytworne suknie, maszyny przędły, tkaczy, barwiły, nadzorowane i dopełniane przez armię robotników.



Katedra w Medyolanie, Włochy.

Chociażby turysta zwiedził wszystkie kościoły świata, wobec tej katedry przejmie go uczucie tak uroczyste i tak nabożne, że bezwiednie uchyli głowę i ugnie kolano. Piękność, wzniosłość i majestat przemawiające z harmonijnej całości budowy, składają się na nadzwyczajne wrażenie. Katedra medyolańska jest po kościele św. Piotra w Rzymie i w katedrze w Sewilli, największą w Europie; jakkolwiek w roku 1386 rozpoczęta a dopiero w 1805 ukończona, jednakże wykonana została jednolicie w najczystszym gotyckim stylu i jednolitego materiału, mianowicie z białego marmuru. W pewnym oświeceniu, szczególnie przy blasku księżyca, ma się wrażenie góry alabastrowej, otoczonej tysiącem ozdobnych figur. Liczba ta nie jest przesadzona, gdyż zewnętrzne ściany budynku zdobi 4800 figur, z których każda jest skończonem arcydziełem; nawet mistrz Ka-

nowa występuje tu w liczbie współpracowników. — Przechodząc przez górne galerie tego ósmego cudu świata odbiera się wrażenie jakoby lasu słupków, wież, kolumn i łuków, gdzie mieszkają białe jak śnieg anioły, święci, królowie, rycerze i cherubini, których postacie oblane srebrnym światłem, odbijają od jasnego nieba. I wewnątrz kościoła jest skończenie pięknem. W miękkich tonach — podobne do łagodnych barw jesieni — spływa przytłumione światło słoneczne przez kunsztowne malowidła okien na marmurową mozaikę posadzki, która jakoby olbrzymi dywan rozciąga się popod sklepienia, oparte na wysokich słupach. W górze, ponad 52 słupami, wznosi się malowany plafon, wyglądający jakby kunsztowny wyrób z kamienia. Także podziemne kaplice San Carlo Borromeo z nagrobkiem świętego, jaśnieją złotem i klejnotami.

Podczas snu jego rozlega się, nie zakłócając mu spokoju, przytłumiony huk żelaznych olbrzymów, sapią lokomotywy, wiozące towary z dalekich krajów — suną parowce na oceanach, łado-

wane kawą, herbatą, owocami itp. dla jego stołu; pracują setki i tysiące ludzi przy telegrafach, telefonach, w drukarniach, by rano przyspobić mu dziennik z najświeższymi wiadomościami.

To wszystko jest tak znane, powszednie zdaje się, że przecież tak być musi, gdyż nie uprzytomnimy sobie tego olbrzymiego nakładu pracy ludzkiej, tych wysiłków świata techniki i przemysłu, tego znoju milionów rąk i mózgów, ścielącego nam wygodny, powszechny tryb życia...

Czyż człowiek kultury nie odczuwałby bardzo dotkliwie na przykład braku pisma codziennego, braku książek, czy możliwe byłoby całe dzisiejsze administrowanie państwa, całe współczesne życie polityczne bez kolei, telegrafów, poczty, druków i t. p.

Weźmy pod uwagę pismo i druk!

Jakie to długie wieki mijać musiały, nim z instynktownych dźwięków i głosów zwierzęcych powstała mowa ludzka, nim człowiek zdobył tę władzę udzielania mową swych uczuć i myśli?

A jaki znowu przedział czasu między mową a powstaniem pisma? Tysiące i tysiące lat. Dzieje pisma, to historia cywilizacji, a gdy poznajemy, czym była książka, jaką rzadkością przed wynalazkiem druku — rozumiemy całą rewolucję duchową, która rosła z rozwojem maszyn drukarskich.

A samo pisanie manuskryptów zmieniło się również. W wiekach średnich pisano pędzlem, maczanym w farbie czarnej i dziś piszą tak jeszcze Chińczycy; pisano trzciną temperowaną i odpowiednio rozciętą, a dopiero później używano piór gęsich, które zachowały się po dziś dzień jeszcze.

Obsadki i pióra, powszechnie będące w użyciu — to wynalazek XIX stulecia — wynalazek angielski, pióro stalowe nazwano w Birmingham tkacką igłą kultury, a James „Perry“, któryłożył kapitał na wyrób swej specyalności, zapłacił robotnikowi za pierwsze użyteczne pióro przeszło 4 mk. Pióra te były sztywne i twarde, ulepszyli je dwaj robotnicy Gillot i Mason przez odpowiednie metody obrobienia stali, żarzenia, prasowania, krajania, polewania i kosztowały one za sztukę od 2 do 4 mk.

Gillot doszedł do kolosalnej fortuny — długie lata jego pióra utrzymywały się w cenie po 1 mk., a fabryka jego wyrabiała rocznie 150,000,000 stalowych piór. Dziś pióra te kosztują 10 do 12 fen. za tuzin.

Potrzeba pisania stworzyła nowe przemysły, łatwość zdobywania papieru rozszerzyła je, a chęć mechanicznej reprodukcji manuskryptu, pomnożenie go — obdarzyło świat wynalazkiem druku.

W starym Rzymie ważne dokumenty lub dzieła literackie przepisywali niewolnicy, w średnich wiekach mnisi w klasztorach, drzeworytnictwo znane było w Chinach już VI wieku naszej ery. W Europie używano długo tej sztuki do wy-ciskania obrazów przed wynalazkiem druku. Typografia i rozwój jej przechodziły coraz wyższe szczeble doskonałości, poczynawszy od pierwszych druków Gutenberga, aż do dzisiejszych skomplikowanych, nieraz wprost zadziwiających konstrukcji.

Olbrzymi wpływ prasy, wpływ dzieł i dzisiejsze rozpowszechnienie literatury — to dzieło wy-trwałej pracy ducha wynalazczego, gnanego po-trzłą czasu XIX stulecia. Stereotypia (odlewianie całego składu czcionek) dla częstych nakładów, żelazne prasy drukarskie (wynalazca Stanhope w r. 1800) i parowa prasa (roku 1810) przygotowały późniejsze maszyny rotacyjne i dzisiejsze maszyny do składu czcionek.

Wielcy i możni oddawna przeczuwali potęgę i niebezpieczeństwo sztuki drukarskiej, cenzura dzieł przetrwała po dziś dzień, prześladowanie płodów ducha ma wiekową przeszłość za sobą, najpiękniejszy rozkwit literatury tłumiły srogie prześladowania cenzorów — ograniczenia i mono-pole drukarskie. W Anglii wolno było tylko dru-karzowi królewskiemu i uniwersytetowi w Ox-fordzie wytłaczać Biblię. W jednym wydaniu z roku 1653 znajduje się też często cytowany dy-ablok drukarski: „gdyż tylko niesprawiedliwy doj-dzie do królestwa niebieskiego“.

Przez monopolizowanie utrudniało się i roz-powszechnienie, a dopiero żywsze tętno polityczne, walki społeczne, których widownią była Europa przez całe prawie ubiegłe stulecie, potrzeba infor-mowania się o wypadkach, która wywołała olbrzy-mi rozwój prasy, te wszystkie czynniki oswobo-dzały stopniowo sztukę drukarską od pęt reakcyj-nych.

Prasa drukarska użyta dawała 12 000 zadru-kowanych arkuszy po 128 stronic w godzinę. Je-den numer gazety, drukowanej w 100,000 egzem-plarzy, równa się 50 000 tomów po 600 stronic, wykonywanych noc w noc.

Gdyby tak np. potrzeba było ten nakład otrzymać przez przepisywanie, to redakcja musiałaby zatrudniać 500 000 przepisywaczy, pomiesz-czenie dla nich byłoby dużym miastem, a tym-czasem robotę tę wykonują dzisiaj pospiesznie drukujące maszyny — obsługiwane przez 100 robotników.



Böcklin.

Matka Boska u zwiok Syna.

A postęp na tem polu idzie dalej — pragnie zaoszczędzić ciężkiej pracy zecerów — zastąpić ją maszynami.

Genialna konstrukcja tych ostatnich jest dal- szym krokiem i niedaleki już czas, gdy wyprą one stare sposoby składania, uwalniając ludzi od ciężkiej i zabójczej dla zdrowia pracy.

Cóż jednak stanie się wtedy z zecerami? — zapyta ktoś może mimowoli.

Na to daje odpowiedź Ameryka: z wprowadzeniem nowych maszyn, dających w tym samym czasie cztery razy większą produkcję przy mniejszym zapotrzebowaniu sił ludzkich — organizacja drukarzy wywalcza krótszy czas pracy i lepszą zapłatę.

I to nie powinno być troską dla postępu techniki, dla wprowadzenia nowych wynalazków. Każde zwolnienie człowieka od mechanicznej pracy jest zwycięstwem ducha i postępem cywilizacji — świat pracy świat techniki ma przyszłość pewną przed sobą, w której każdy znajdzie godne człowieka pomieszczenie.



Podmorskie skarby.

Któż zliczyłby wszystkie, spoczywające na dnie morskiem skarby? Miliardy leżą między olbrzymimi porostami, strzeżone przez ryby dziwacznych kształtów i twory morskie. Niezawodnie przyjdzie czas, kiedy się je wydobędzie, dziś jednak jest to niemożliwe. Przy wielkim nakładzie kosztów, cierpliwości i pracy uda się od czasu do czasu wydobyc jakieś jedno i drugie dziełko sztuki, których tak wiele było na starych galarach greckich lub rzymskich. Lecz złoto, które zatoneło koło irlandzkich wybrzeży, wraz z pokonaną ongiś przez Anglików flotą hiszpańską, t. zw. „wielką armadą“, jest niedostępne.

Podobnie z końcem drugiego cesarstwa utworzyło się stowarzyszenie, które próbowało szukać skarbów, zatopionych pod Vigo. Jak wiadomo, zatoneły tam statki, wiozące z Meksyku czteroletni podatek. Na czele przedsięwzięcia stał inżynier M. Bazin, który wystawił nawet przedmioty, jakie mu się udało wydostać, a więc: działa, kawałki drzewa, broń. Sam Napoleon III zwiedził to muzeum; ale złota inżynier Bazin nie znalazł.

Poszukiwano też amerykańskiego statku, który wioził 125 milionów marek, a który przepadł bez wieści. A holenderski statek „Coromandel“ w XVII w., który wioził pre-

zenty, zapewne trochę wymuszone, od azjatyckich książąt? A portugalski statek „Goa“, na którego pokładzie znajdowali się ambasadrowie Syamu, z niezmierzonymi bogactwami? A choćby tylko w ostatnim wieku, ileż zatoneło statków z dobrze wyposażanymi kasami?

Jeden taki skarb znaleźli rozbójnicy morscy i przenieśli na ląd. Lecz, choć wiadomo, gdzie ten skarb ukryto, nikt go nie może odnaleźć.

Kiedy mianowicie osadzono w więzieniu Napoleona na wyspie św. Heleny, rząd angielski, chcąc uniemożliwić wszelkie próby ucieczki, kazał obsadzić wojskiem wszystkie wysepki, znajdujące się dokoła wyspy św. Heleny, nawet odległe. Między innymi obsadzono też niewielką wyspę „Tristan Acunha“. Przypuszczano, że wyspa jest niezamieszkała. Tymczasem oddział angielski, który na nią przybył w 1817 roku, znalazł jakiegoś mieszkańca, wcale zresztą widokiem żołnierzy nieucieszonego. Mieszkał w chacie z pewnym komfortem nawet urządzonej i zaopatrzonej w różne zapasy. Żołnierze przetrząsnęli chatę i znaleźli kasetkę, pełną złota, taką samą kasetkę znaleziono w jakiejś grocie. Ale Corri — bo tak się nazywał ów rozbitek — porwał złoto, uciekł i ukrył się tak, że nie można go było znaleźć.

Dowodzący oddziałkiem oficer zdołał zjednać sobie zaufanie rozbitek, który wreszcie opowiedział mu, że jest piratą i strzeże tu ukrytego skarbu. Towarzysze jego wyginęli, on jedyny wie, gdzie się ten skarb znajduje. Oficer prosił go, aby mu kryjówkę pokazał, czego jednak Corri nie chciał zrobić. Wreszcie jednego dnia zgodził się.

— A więc — zaczął, rysując na piasku plan wyspy. W tem zachwiał się, runął na ziemię i skonał..

Dwie wyprawy udawały się na wyspę Tristan Acunhe, aby odszukać skarb ukryty, ale na próżno. W roku 1867 książę d'Edimbourg robił tam poszukiwania podczas swej podróży naokoło świata, ale również bezskutecznie. Skarbów nie znaleziono.

Pozostaje więc ciągle jeszcze tematu do fantastycznych powieści i do snucia marzeń przez leniuchów, którzy radziłyby dojść do bogactwa nie przez pracę, ale przez „wielką wygraną“ na loteryi, albo przez znalezienie takiego skarbu.

Tylko, że ani jedno, ani drugie tak łatwo nie idzie..



Holbein.

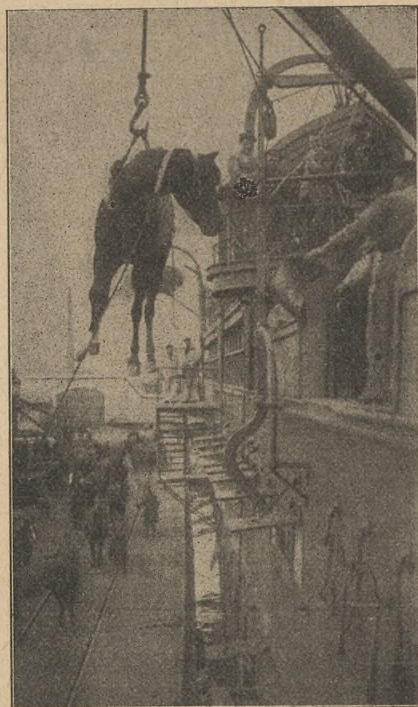
W drodze na Golgotę.

Obrazki ze świata.



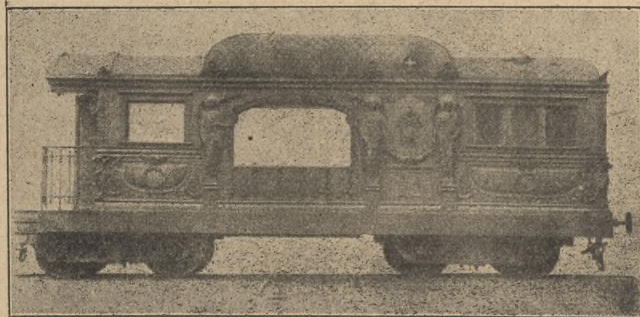
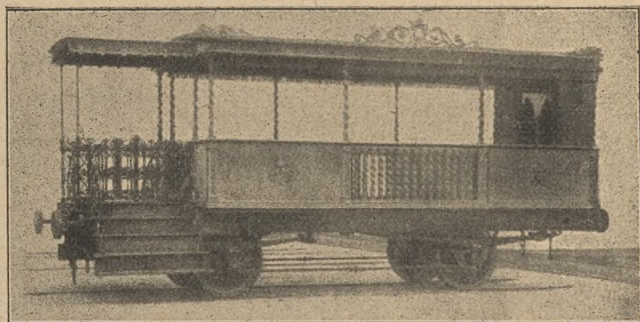
„Młyn“ Rembrandta.

Ameryka, „świat nowy“, nie posiada zbyt wielu cennych zabytków dzieł sztuki starszej, a że ambicya nakazuje Amerykanom i pod tym względem konkurować z Europą, starają się oni takie dzieła nabyć w Europie za każdą cenę. Znaną jest rzeczą, że niedawno zakupili taki cenny obraz w Galicyi, a właściciel obrazu użył pieniędzy amerykańskich na wykupienie majątku z rąk niemieckich. W Londynie postanowili oni zakupić Rembrandtowski „Młyn“. Obraz ten był dotąd własnością prywatną, a londyńska Galeria Narodowa zakupić go chciała za cenę 95,000 funtów szterlingów (około 1.900,000 mk.); tymczasem Amerykanie dawali za niego 100,000 funtów szterlingów (100 tysięcy mk. więcej), Patriotyczny właściciel obrazu nie chciał jednak sam decydować o wydaniu cennego dzieła za Ocean i decyzję pozostawił — mieszkańcom Londynu. Obraz wywieszono na widok publiczny, a publiczność miała opinię swą wydać w przeciągu tygodnia.

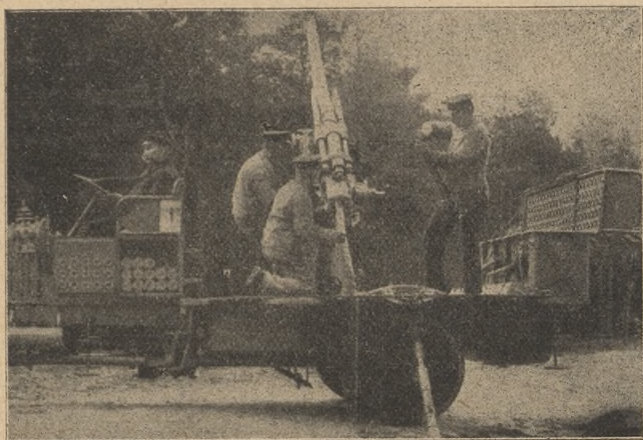


Ładowanie koni na statek.

Maroko nazywają z zupełną słuszością wulkanem, wulkanem politycznym. W państwie tem wre bowiem ciągle, ciągle powstania niezgodnych pomiędzy sobą szczepów wojowniczych czynią go krajem najniepewniejszym. I obecnie nadchodzą



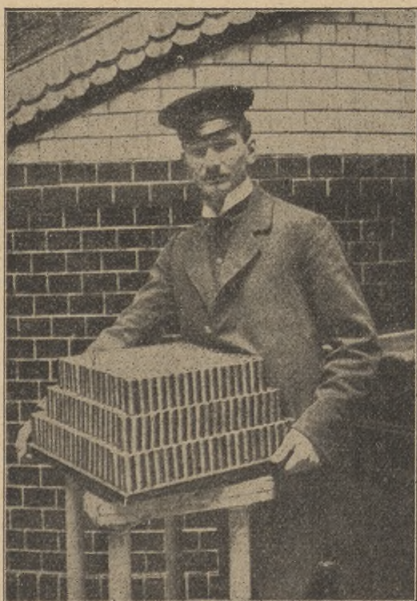
Papieski wagon luksusowy.



Armaty przeciw balonom.

wciąż wieści, że powstańcze szczepy biją się z wojskami rządowymi sułtana, że stolica sułtańska, Fez, ma już być wziętą. Państwa europejskie, a zwłaszcza Hiszpania i Francja mają z powodu ciągłych zamieszek w Maroku wieczne nieprzyjemności, i wciąż muszą się mieć na baczności, by zażewie buntu nie przeniosło się do ich afrykańskich posiadłości. Obrazek nasz przedstawia widok ładowania na statek koni dla wojsk francuskich w Maroku, potrzebnych tam dla strzeżenia posiadłości francuskich.

Na tegorocznej wystawie jubileuszowej w Rzymie wystawione będą także luksusowe wagony kolejowe, które cesarz Napoleon w r. 1858 podarował Papieżowi. Pociąg — nigdy nie uży-



Jak wielkim jest milion?



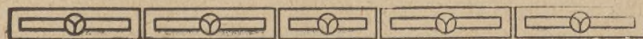
A. J. Guczkow.

wany — składał się z trzech wagonów; dolny obrazek przedstawia widok kapliczki artystycznie kutej w miedzi, górny widok otwartego salonu.

Największego wynalazku — choć może niezupełnie jeszcze wydoskonalonego — czasów obecnych, balonów i aeroplanów, mających ludzkość wznosić „ponad poziomy“, nieomieszkają krwiożercze instynkty ludzkie zużyć do celów wojskowych-wojennych. Wiadomo, że wszystkie armie europejskie posiadają już floty napowietrzne. Trzeba się więc umieć bronić przed tym napowietrznym niebezpieczeństwem. W tym celu konstruowano specjalne armaty, którymi strzelać można do napowietrznego wroga. Na obrazku naszym widzimy takie armaty, umontowane na automobilach; pochodzą one z pewnej niemieckiej fabryki w Dyseldorfie.

Zwykły śmiertelnik rzadko kiedy wystawić sobie może widok miliona, leżącego przed jego oczami, a zapewne bardzo mało osób wie, ile miejsca milion zajmuje. Na obrazku naszym widzimy milion, wyliczony w złocie. Ciężar miliona w złocie wynosi około 8 centnarów, a milion w tej formie może człowiek wygodnie objąć ramionami.

A. J. Guczkow marszałek ostatniej, trzeciej z rzędu Dumy, złożył swój urząd, nie mogąc znieść pogwałcenia praw Parlamentu rosyjskiego przez despotyczną wolę rządu. Jak wiadomo, powód do ostatniego pogwałcenia praw konstytucyjnych w Rosji dała sprawa ziemstw dla dzielnic polskich.

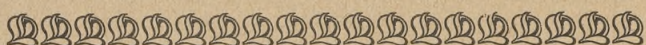


Dziwy ogrodnictwa.

Pod nagłówkiem tym podaliśmy w zeszłym numerze artykuł z szeregiem ilustracji, który wywołał w kołach Czytelników naszych wielkie zainteresowanie. Z kilku stron otrzymaliśmy listy, domagające się bliższego adresu profesora Ruppina, hodowcy olbrzymich ziemniaków, kapusty i ogórków. Odsyłamy ich wprost do dr. *Amirp Silirpa*, lecz niechaj nazwisko to przeczytają na opak (*Prima Aprilis*), albo do tłumacza dr. *Zbigniewa Kwiecińskiego*. Patronem pierwszego kwietnia jest w kalendarzu słowiańskim Zbigniew.

Mamy nadzieję, że obaj ci panowie wytłomaczą wszystkim dostatecznie, gdzie szukać należy amerykańskiego profesora Ruppina.

Wielu naszych Czytelników pojęło jednak od razu, że chodzi tu o żart na pierwszego kwietnia.



Nasze ilustracje.

W dzisiejszym zeszycie naszego pisma zamieszczamy reprodukcje obrazów dwóch artystów-malarzy niemieckich z dwóch całkiem odrębnych epok. Pierwszy to obraz Hansa *Holbeina* (starszego). Artysta ten urodził się w Augsburgu w roku 1460, pochodził z rodziny niemieckiej mieszczańskiej. Talent miał wielki, a mówiąc ściśle, był najbardziej na owe czasy utalentowanym artystą. Zasłynęły też wkrótce jego obrazy, z okresu młodego tchnące marzycielskim wdziękiem i pieszczotliwą miękkością. Później porzucił marzycielstwo, tworząc obrazy skrajnie naturalistyczne, mające dać wyraz cierpieniu i brzydocie ludzkiej taki, jaki jest w życiu, bez poetycznych upiększeń. W tym czasie stworzył szesnaście obrazów pasyjnych, odznaczających wysokim napięciem dramatycznym, odtwarzających dzieje Męki Chrystusa. Zamieszczona w dzisiejszym zeszycie reprodukcja „W DRODZE NA GOLGOTĘ” — to właśnie jeden z owych 16 obrazów pasyjnych, przemawiających do nas bezpośrednio wielkim tragizmem uginającego się pod krzyżem Chrystusa. Holbein, mimo swego wielkiego talentu, umarł w zapomnieniu i z głodu w swoim mieście rodzinnym w r. 1524. Dzieła jego znajdują się w katedrze augsburskiej, w pinakotece monachijskiej, w Muzeum berlińskim itd.

Drugi obraz, zasiągnięty również z dziejów Nowego Testamentu, a wyobrażający „MATKĘ BOSKĄ PRZY ZWŁOKACH CHRYSYTA” —

to dzieło największego artysty-malarza niemieckiego ostatnich czasów, Arnolda *Böcklina*. Urodził się on roku 1827 w Bazylei, a umarł we Florencji w r. 1901. Należy on do tej grupy artystów, którzy hołdują fantazyi, nastrojowi osobistemu. W tym kierunku więc stworzył bardzo wiele dzieł, przedewszystkiem krajobrazów, w których występuje cała przyroda, szarmonizowana potężnie w swym majestacie i blasku, i harmonizująca się doskonale z bólem i cierpieniem, płaczem i śmiechem, dołą i niedołą człowieka. W jego obrazach łączy się potężnie stan duszy człowieka z przyrodą; stąd wieje z nich na widza jakiś tajemniczy, przejmujący do szpiku kości urok, pozostawiający w duszy wrażenie niezatarte.



Kącik grafologiczny.

(Za nadesłaniem 1 marki 20 fenigów albo 1 kor. 50 hal. gotówką lub też w znaczkach pocztowych, podajemy oceny grafologiczne, jak niżej.)

„*Ze świata*”. Szkoda, że grafolog ma tak mało czasu, wartoby z ową figlarką trochę pogawędzić i na słówko wyciągnąć. Znajomy kto, czy nieznajomy, to wszystko jedno, grafolog z obowiązku stara się zawsze być obiektywnym, bezstronnym. Pismo „ze świata” jest mu zresztą zupełnie obcem.

Przedewszystkiem prosimy nie nazywać oceny grafol. **wróżbą**; grafologia nie ma z wróżbiarstwem nic wspólnego, jest to nauka pozytywna, oparta głównie na psychologii i fizyologii, jeśli się tak wyrazić wolno, jest to chemia ruchów ręki tem samem i pióra, ruchów, stojących w jak najściślejszym związku z mózgiem. Dalej: grafolog nie myśli czasu tracić na odgadywanie czy to panna lub męzatka — to do oceny charakteru nie należy i tego z pisma żaden człowiek nie wykryje, chyba przypadkiem odgadnie.

„*Ze świata*” jest rzeczywiście osobistością przeciętną co do inteligencji lecz tem większą ma wartość pod względem moralnym. Jest skromną, łagodną, uczuciową w miarę, rozsądną w postępowaniu. Z natury nerwowa, ma dużo panowania nad sobą, robi wrażenie osoby spokojnej i rozważnej. W piśmie, choć nieładnem, jest dość dużo harmonii, charakter piszącej (która pewnie chciała grafologa w błąd wprowadzić, podpisując znajomką, więc jest także dość zrównoważony, spokojny; sympatyczność wieje z tego pisma, a to dużo znaczy.

Pisząca ma trochę sprytu (z francuskiego esprit) i zmysłu praktycznego, który w życiu zupełnie jej wystarcza, zastępuje poniekąd inteligencję i wyższe wykształcenie. Pracami umysłowymi niewiele pewnie się zajmuje, ów ktoś ze świata, prawdopodobnie nie ma do tego czasu, gdyż w swoim zakresie jest pilny i obowiązkowy, lubi porządek i akuratność. Jest to cicha pracownica, która nie zbacza ani w prawo, ani w lewo, nikomu w drogę nie wejdzie, raczej każdemu z drogi ustąpi.

Przypisek. Ktoś „Ze świata“ pisze do grafologa w spódnicy. — Czy ów ktoś nie wie, że w Berlinie wielki postęp i w spódnicach już nikt nie chodzi, chyba zacofani ludzie, a do takich chyba grafologa nikt nie zaliczy. W Berlinie widać tylko inexprimable, inapressible, pantalony, szarawary, i jak tam jeszcze owe dolne stroje się nazywają — to wiele wygodniej — a więc i pod tym względem myli się ów ktoś ze świata. Jeśli owym znajomkiem ze świata jest rzeczywiście mężczyzną, a nie kobietą, jak grafolog twierdzi, w takim razie, wnosząc z pisma, pan ów ma usposobienie kobiece.

Olawia z Szydorówki. Pismo harmonijne III rzędu, wykazuje przedewszystkiem delikatność uczuć, istotę czułą i wrażliwą, lecz zahartowaną w walce z życiem.

Pisząca ma szlachetne dążenia, pragnie wszystkiego co dobre i wzniosłe, niestety wydajność jej pracy, czyn nie zawsze ją zadawalnia — z natury obdarzona wrażliwymi nerwami, delikatnem czuciem, żyjąca może wśród nieodpowiednich stosunków (milieu) ciągle musi walczyć z sobą, przezwyciężać się, to ją tem więcej denerwuje. Lecz w piszącej tkwi silny duch — wyjdzie z tej walki zwycięsko, wszystkie dane są po temu: Inteligencja, wytrwałość w pracy, zmysł oszczędności, brak jednakże jemu praktyczności, tj. umiejętności wyzyskania każdej nadarzającej się sposobności, ażeby zdobyć korzyść czy materialną, czy moralną. Pisząca ma umysł dosyć giętki pracujący dosyć szybko, interesujący się najrozmaitszymi sprawami i umiejący zainteresować innych; rzeczywistość i fantazyja plączą się czasami w pojęciach piszącej — u młodych, bardzo żywych osób zdarza się to dość często i jest raczej zaletą niż wadą, trzeba się jednakże pilnować, ażeby fantazyja nie wyrodziła się w chętkę mijania się z prawdą.

Pobłażliwość nie leży w naturze piszącej; jest łagodną, lecz umie się oprzeć obcym wpływom, potrafi być bardzo stanowczą. Ma w sobie

trochę egoizmu, chciałaby się podobać i być lubioną. Jednem słowem jest sympatyczną, choć umysłowo niezupełnie jeszcze wyrobioną.

Uwaga. W własnym interesie Szanownej Publiczności grafolog prosi bardzo o łaskawe podanie wieku osoby piszącej, choćby tylko w przybliżeniu. Zupełnie inaczej ocenia się charakter 16 a 40-letniej osoby — wieku z pisma nikt rozpoznać nie jest w stanie.

„*Walerya z Kołom.*“ Pomimo, że pismo wykazuje wysoki stopień kultury umysłowej, nie możemy go nazwać harmonijnem. To samo powiedzieć można o charakterze pani W. Posiada ona wysoki stopień inteligencji, wykształcenia, jest bystrą obserwatką, lecz mimo to sąd jej o rzeczy nie zawsze jest ścisły i bezstronny, gdyż stoi zanadto pod wpływem swych nazbyt pobudliwych nerwów. Pani W. ma za mało wyrobioną wolę, działa pod impulsem chwili. Wolę silną zastępuje u niej upór, z którym obstaje przy swem zdaniu i nie łatwo da się przekonać, chociaż i nie ma racyi.

Jest to umysł bardzo czynny, lecz bardzo niepraktyczny — jeśli się tak wyrazić wolno, nie umie wyciągnąć w danej chwili odpowiedniej korzyści. Umysł ten pracuje dużo, ciągle, lecz zanadto się rozstrzela, brak mu celowości. Pani W. w myślach swych nie powinna bujać tyle na gwiazdach, lecz powinna skierować swe szlachetne dążenia na praktyczne tory, powinna dbać więcej o porządek pod każdym względem, powinna rozwinać większą chęć czynu. Pisząca nie jest obłudną, jest, jak to mówią weredyczką — różnie prawdę, czy kto chce czy nie chce słuchać, co w oczach ludzi czyni ją szorstką, jest pewnie nawet ironiczną, jak wszystkie osoby, które o całą głowę przewyższają przeciętnych ludzi. Jednem słowem jest to osoba nie tuzinkowa, którą trzeba bliżej poznać, ażeby dobrze ocenić, myśli i czuje za dziesięciu.

Kalendarzyk historyczny

od 9 do 15 kwietnia.

9. Ogłoszenie bezkrólewia przez konfederację Barską w Warnie 1770 r.
10. Zwycięstwo pod Iganiami 1831 r.
11. Traktat Paryski zapewniający byt wojsku polskiemu 1813 r.
12. Zwycięstwo nad Pomaranami i Prusakami 1092.
13. Pierwszy raz cholera w Polsce przez Moskwę zawleczona 1831 r.
14. Bitwa pod Liwem 1831.
15. Bitwa z Mongołami pod Lignicą 1240 r.

Łamigłówka do nagrody

Szarada.

Pierwsze-drugie matka swe dziecko do łona,
Kiedy miłość dla niego ma w swem sercu ona.
Drugie-trzecie drzewo; dobrze my je znamy,
Kwiatu zeń, jako lekarstwa, nieraz używamy.
Drugie-czwarte ciężary ciągną, koła obracają.
Wszystkie swemi barwy klomby upiększają.

Dokładne rozwiązanie łamigłówki prosimy
nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do
13. b. m. na ręce redakcyi.

**Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone
zostaną nagrodą.**

Nazwiska osób, które dobre nadesłają rozwią-
zania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogło-
simy w nr. 16.

Rozwiązanie

Łamigłówek zamieszczonej w nr. 12.

I. Logogryf.

O r a c z
O p e r a
K o r a n
K r o w a
G o p ł o
H a l k a
K r a t a
P a n n a
= **Aeroplan.**

II. Szarada.

Pantomina.

Trafne rozwiązania nadesłali:

*Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich
i Śląska:*

pp. Jadwiga Baranowska, M. Całkówna, Do-
rotka Cerbin, Pola Cieślukowska, Kazimiera Demb-
ska, Danuta Doleżych, St. Drąg, Bolesław Drąż-
kowski, Jadwiga Drygasówna, Ant. Galla, Fran-
ciszek Garczyńska, Regina Grzeszak, Rozalia
Hernes, Franciszek Herowski, Roman Józefowski,
Kazimiera Kawczyńska, Konstancja Kolańczyk,
Karol Kołodziejczyk, Pelagia Kopańska, Leonia
Kotłewska, Karol Krzystolik, Leon Lenckowski,
Pelagia Lipońska, J. Łonc, „Lotos“, St. Mąkow-
ska, Zofia Marszałek, Wanda Mentkowska, Mikołaj
Misiak, Felicya Nawrocka, Władysława Nowak,
J. Olejniczak, Joanna Owsieńska, M. Paluszyński,
J. Plewkiewicz, Emilia Początkówna, Hanna Prei-
biszówna, Linda i Stach Preibiszowie, Ignacy

Rak, Bronisława i Józefa Rozwadowskie, Stani-
sław Sikora, Ewa Świątkowska, Stanisław Szy-
manowski, Tadeusz Tymke, Franciszek Tyrakow-
ski, Z. Wardziński, Melania Wiczorkiewicz, Fr.
Wilczewski, Tadeusz Wilgocki, Jan Wygralak.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Wawrzyn Andersz z Steele, Franciszek
Cichy z Somborn (Westfalia), Ignacy Glapa z Bo-
chum (Westfalia), Gincia, Henryk i Tadzio Han-
kiewicz z Steglie p. Berlinem, Paweł Harazim
z Dellwig (Nadrenia), Wł. Herz z Berlina, Miłka
i Adaś Jańczak z Friedenau p. Berlinem, Stefan
Jesionez z Wittenbergu, Stasio Kalota z Rekling-
hausen, Maryan Kaźmierski z Copitz (Saksonia),
Marya Króczyńska z Gładbek (Westfalia), Jan
Krzyżaniak z Horstermark (Westfalia), Agn. Kunz
z Herne (Westfalia), „J. N.“ z Berlina, Fr. Nowak
z Herne (Westfalia), Czesława Pepińska z Char-
lottenburga, St. Ratajczak z Steele, Franciszek
Skrzypczak z Hamborn (Westfalia), Mieczysław
Szporek z Stanisławowa (Galicya), Stanisław Szym-
kowski z Rumelsburg p. Berlinem, Szczepan Wi-
śniewski z Essen, Zygmunt Włodarczyk z Schi-
velbein (Pomerania), Jan Woźniak z Charlotten-
burga:

Nagrodę otrzymają:

pp. Leonia Kotłewska z Gostynia, Rozalia
Hernes z Poznania (Wodna 8), Wanda Mentkow-
ska z Karmina (powiat Pleszewski), Jan Krzyża-
z Horstermark (Westfalia)

*Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczęd-
zenia opłaty pocztowej. przesyłali rozwiązania łami-
główek tylko na pocztówkach.*



8 niezmiernie zajmujących powieści

Tajemnice wielkiego miasta na tle głośnych wypad-
ków (430 stron). — Złośliwy figiel — Czerwonym szla-
kiem na tle dziejów Szerlok Holmesa (320 stron).
Róża czarna i róża biała na tle stosunków ame-
rykańskich (240 stron). — Skarb więźniów — Przygoda
greka — Tańczące znaki i Samotna cyklistka. Wyżej
wymienione nad wyraz zajmujące, śliczne powieści
zamiast 11 mk. 50 fen. po wyjątkowej cenie 5 mk.
50 fen wysyła franko za poprzedniemi nadesła-
niem należystoci. (Za zaliczką 5 mk. 90 fen.)

„Gwiazda“ Poznań, Wilhelmowska 11.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Conan Doyle.

Przygody brygadiera Gerarda.

Powieść z czasów napoleońskich.

Zbój-poeta.

(Ciąg dalszy).

Co to za rozkosz siedzieć na koniu i mieć broń w ręku! Wywinąłem pałaszem nad głowę i rozplywałem się z radości. Wtem zbliżył się do mnie naczelnik bandy i odezwał się z fatalnym uśmiechem do młodego oficera:

— Wasza miłość, ten człowiek jest naszym jeńcem.

Ale oficer pogroził mu pałaszem i odparł:

— Jesteście przekłete psy! Co za hańba dla nas mieć takich sprzymierzeńców! Na Boga, gdybym był lordem Wellingtonem, wisielibyście na najbliższym drzewie!

— A mój jeńiec — zapytał naczelnik.

— Weźmiemy go do naszego obozu.

— W takim razie pozwólcie sobie powiedzieć coś do ucha.

Po tych słowach łotr przystąpił blisko do oficera, ale nagle zwrócił się do mnie i wypalił mi z pistoletu prosto w twarz. Ale dyabelski zamiar podstępnego bandyty spelz na niczem — chybił, a kula dotknęła tylko moich włosów.

Wtedy podniósł rękę i chciał cisnąć we mnie pistoletem, gdy sierżant jednym śmiałem cięciem odrąbał mu prawie głowę od tułowia.

Jeszcze krew jego nie spłynęła na ziemię, a ostatnie przekleństwo nie zamarło na jego ustach, gdy cała banda rzuciła się na nas z całą zajądłością. Tuzin skoków i tyleż cięć pałaszami i wydobyliśmy się szczęśliwie na drogę ku dolinie.

Ale dopiero gdyśmy już mieli daleko za sobą to rozbójnicze gniazdo i znaleźliśmy się na wolnym polu, odważyliśmy się stanąć i zbadać nasze rany. Pomimo wielkiego zmęczenia i całego bólu, serce chciało mi wyskoczyć z piersi z radości na myśl, jaką pamiątkę pozostawił tej morderczej bandzie Stefan Gerard, pułkownik huzarów Confansa. W przyszłości będą się zapewne długo namysłali, nim odważą się podnieść rękę na którego huzara z trzeciego pułku.

Czułem się tak uradowany, iż nie mogłem się powstrzymać od palnięcia małej mówki do Anglików, aby im wyjaśnić, komu przynieśli pomoc w oswobodzeniu go.

Przemawiałem właśnie w najlepsze o sławie i zasługach dzielnych ludzi, gdy przerwał mi oficer:

— Tak, tak, bardzo ładnie. Jakie rany sierżancie?

— Koń Jonesa ma kulę w nodze.

— Jones pójdzie z nami. Sierżant Holliday trzymać się będzie z Harveyem i Smithem na prawo, dopóki nie przyjdą do przednich straży huzarów niemieckich.

Wszyscy trzej pogalopowali w wskazanym im kierunku, podczas gdy oficer, ja i Jones, który szedł za nami w pewnym oddaleniu, udaliśmy się wprost do obozu angielskiego.

Nie trwało długo, a wywnętrzyliśmy się przed sobą wzajemnie, gdyż od samego początku spodobaliśmy się sobie.

Dzielny młodzian, pochodzący z bardzo dostojnej rodziny, został wysłany przez lorda Wellingtona, aby sprawdził, czy wypadkiem nasze wojska nie nadciągają przez góry.

Dzięki wędrownemu życiu, które umożliwiło mi stosunki z szerokim światem, przyswoilem sobie wiele cennych wiadomości, których zresztą nie posiada niejeden wykształcony człowiek.

Nie znałem naprzykład ani jednego prawie dostojnego Francuza, któryby umiał wymienić poprawnie jakiś tytuł angielski, a gdybym się był tyle nie nawłóczył po świecie, mógłbym być wam powiedzieć z całą pewnością, że prawdziwym nazwiskiem młodzieńca było: „Milord the Hon. Sir Russel Bart”. Ponieważ to ostatnie oznaczenie jest tytułem honorowym, przeto przemawiałem do niego zwyczajnie „Barth”, tak jak się w Hiszpanii mówi „don”.

Jak powiedziałem, wywnętrzyliśmy przed sobą w tej cudnej hiszpańskiej nocy nasze serca, jak byśmy byli braćmi. Byliśmy przecież w równym wieku, służyliśmy w lekkiej kawalerii — on służył w szesnastym pułku dragonów — i mieliśmy te same nadzieje i pragnienia.

Nigdy nie poznałem tak szybko człowieka, jak Barta. Opowiadał mi o pewnej dziewczynie w Vauxhallu, którą kochał — Vauxhall jest bowiem ogrodem — ja opowiadałem o małej Koralii z Opery, poczem on wyciągnął splot włosów, a ja podwiązkę.

Potem o mało nie pokłóciliśmy się o dragonów i huzarów, gdyż był śmiesznie dumny ze swego pułku.

Trzeba wam było widzieć, jak pogardliwie wyduł usta, i ręką dotknął pałasza, gdy wyraziłem życzenie, aby jego pułk nie wlaź nigdy w drogę trzeciemu pułkowi huzarów.

Wreszcie zaczął opowiadać o sporcie Anglików i o olbrzymich sumach, które już stracił przy zakładach na walkach kogutów i bokso-

waniu. Tak, zakładał! To było, jak się zdaje jego namiętnością, gdyż, gdy przypadkowo spostrzegłem spadającą gwiazdę, twierdził, iż będzie widział więcej podobnych zjawisk, niż ja, i chciał się ze mną założyć po dwadzieścia franków od sztuki. Jedynie fakt, iż moja sakiewka pozostała w rękach zbójów, mógł go odwieść od tej myśli.

Rozmawialiśmy więc z sobą bardzo przyjemnie aż do świtu prawie; nagle usłyszeliśmy salwę karabinową. Grunt był skalisty i wzgórzysty, tak iż nie mogłem widzieć daleko, sądziłem jednak, iż hałas ten spowodowała jakaś bitwa.

Bart roześmiał się na cały głos, i oświadczył, że huk ten pochodzi z obozu Anglików, gdzie każdy żołnierz codziennie rano musi wystrzelić swój karabin, aby mógł podsypać świeżego prochu.

— Jeszcze tylko ćwierć mili, a znajdziemy się przy naszych strażach przednich — dodał.

Obejrzałem się i spostrzegłem, że upaliliśmy spory kawał drogi, gdyż dragona i jego kulawego konia nie było widać.

Zacząłem się rozglądać na wszystkie strony, jak tylko oko sięgało. Bart i ja byliśmy, jak się zdawało, jedynymi ludzkiemi istotami w tej wielkiej skalistej dolinie — co prawda obydwa na dobrych koniach i dobrze uzbrojeni. Zapytałem się więc sam siebie, czy to istotnie jest koniecznem, abym zrobił jeszcze te ćwierć mili do obozu angielskiego.

Proszę panów, nie zrozumcie mnie fałszywie, co do mego zamiaru na tym punkcie. Nie miałem wcale chęci postąpienia sobie niehonorowo lub niewdzięcznie wobec człowieka, któremu tyle zawdzięczałem.

Ależ przecież pierwszym obowiązkiem oficera jest pamiętanie o swych żołnierzach, a prócz tego wojna jest grą, podczas której obowiązują pewne prawa, a kto to prawo naruszy, ten musi płacić karę.

Gdybym był naprzykład dał słowo honoru, byłbym najnikczemniejszym gałganem, gdybym był chociaż tylko pomyślał o ucieczce. Ale nikt nie żądał odemnie słowa honoru. Bart był zanadto łatwowiernym, może liczył na kulawą szkapę za nami i pozwolił mi stanąć na równi z sobą, aczkolwiek byłem jego jeńcem.

Gdyby było coś przeciwnego, w takim razie obchodziłbym się z nim z najwyszukańszą grzecznością, ale przecież byłbym na tyle ostrożnym, iż odebrałbym mu jego broń, a prócz tego, byłbym ze sobą zabrał jeszcze straż.

To też zwolniłem koniowi biegu i oświadczyłem mu to wszystko, aby go wreszcie zapytać, czy uważałby to za rzecz niehonorową, gdybym go teraz opuścił.

Zaczął się nad tem głęboko zastanawiać, a potem kilkakrotnie mruknął po francusku „Mon Dieu”. Wreszcie zwrócił się do mnie i zapytał:

— A więc chcesz pan drapnąć?

— Zapewne, jeżeli mi pan nie będzie w tem przeszkadzał.

— Stawię tylko tę jedną przeszkodę, iż przy najmniejszej próbie ucieczki ukróczę pana o głowę.

— Do takiej zabawki należy zawsze dwóch, mój panie!

— Zobaczmy więc, który z nas jest lepszym graczem — odpowiedział i wyciągnął pałasz.

Ja naturalnie zrobiłem to samo, ale postanowiłem sobie niezłomnie, iż nie zranię tego młodziana, który przecież był moim dobroczyńcą.

Zastanów się pan dobrze nad tem, co pan masz zamiar przedsięwziąć — rzekłem do niego. — Nazywasz mnie pan swoim jeńcem — ale czy tem samem prawem nie mógłbym ja pana na-

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwać moim? Jesteśmy tutaj sami, a aczkolwiek ani na chwilę nie wątpię o pańskiej zręczności, nie możesz się pan spodziewać, abyś dotrzymał placu najlepszemu pałaszowi z sześciu brygad kawalerii francuskiej.

Cios, wymierzony w moją głowę, był jego odpowiedzią. Odparłem ten cios i odciąłem mu pół pióra od jego hełmu. Chciał mnie uderzyć w piersi, usunąłem się na bok i odciąłem mu drugą połowę jego pióropusza.

— Zostaw pan u dyabła te swoje przekłete sztuczki! — zawołał zagniewany, podczas gdy ja usunąłem się z koniem jeszcze więcej w bok.

— Dlaczego nie nacierasz pan na mnie? Widzisz pan przecie, iż nie chcę z panem walczyć!

— Uważaj pan to sobie, jak pan chcesz, ale teraz musisz się udać do naszego obozu.

— Tam mnie nie ujrzą!

— Założę się o dziesięć przeciwko jednemu! — zawołał, i rzucił się na mnie z pałaszem.

Po tych słowach jego przysłała mi nowa myśl do głowy. Czy nie mogliśmy tej sprawy inaczej załatwić, jak tylko z bronią w ręku?

DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Książę zanadto jawnie składał jej hołdy. Szeptano o tem głośno i po cichu — dwór w D. był jakby stworzonym dla tak zwanej kroniki skandalicznej; to też mało było osób w sali zwierciadlanej, któreby nie oczekiwały z podwójnem zajęciem przedstawienia pięknej Rosyanki, niedostępnej swem stanowiskiem żadnym ukrytym zaczepkom i nie było nikogo, ktoby nie rozumiał złośliwego uśmiechu pani Bogdanow.

Bliższe poznanie pary książęcej i jej otoczenia sprawiły Ferze gorzkie rozczarowanie. Księżna w swej złotej, adamaszkowej sukni, z włosami skromnie w tył zaczesanemi, bardzo jej się nie podobała. W takim ubraniu Ferry nie pokazała by się nikomu, za nic w świecie! Ukradkiem spojrzała w lustro na swoją prześliczną postać, na złote kędziorki spadające z wdziękiem na czoło i czuła się bardzo zadowolona sama z siebie.

Dzisiaj musiałby Rommingen powziąć o niej

lepsze wyobrażenie. Patrzała na niego tak ciekawie, że nawet nie spostrzegła, jak oczy księcia spoczęły na niej z wyrazem niekłamanego podziwu i uwielbienia — nie zauważyła, jak twarz jego zapłonęła i jak długie, jasne wąsy zadrżały, jak gdyby gwałtownie usta zaciskał. W tej chwili spojrział też na nią Leon i poznał ją, ale zdawał się nie dowierzać swoim oczom. Prawda, że wczoraj wieczorem uznał ją za kobietę z najlepszego towarzystwa, ale nie spodziewał się nigdy, aby ją dziś miał ujrzeć na salonach księcia. Zdziwienie ubezwładniało go prawie — w tem spotkały się oczy obojga i wesoły uśmiech zaigrał na czerwonych ustach Ferry.

— Księżna Arbanow, krewna pani Bogdanow, prosi o pozwolenie przedstawienia się waszej książęcej wysokości — zabrzmiał głos marszałka dworu; — drobna postać stojącej obok niej Maryi Pawłowej zginęła prawie w głębokim ukłonie

w faldach fioletowej aksamitnej sukni i Ferra co prędzej poszła za jej przykładem.

Księżna Sybila rzuciła bystre spojrzenie na pochylającą się piękną i wykwintną młodą kobietę i uczucie obawy ogarnęło jej serce. Ujrzała w tej chwili jasno, że będzie miała w niej niebezpieczną rywalkę; pomimo to umiała zachować całą swoją godność. Z poważnym, ale uprzejmem skinieniem głowy rzekła:

— Jestem doprawdy zdziwiona, kochana pani Bogdanow! Nie wiedziałam, że posiadasz jeszcze młodsze kuzynki, ale zarazem cieszę się, że dotąd nie będziesz pani tak samotną. Czy księżna zamierza długo tu pozostać?

— Nie mówiłyśmy dotychczas jeszcze o tem, nie lubię wiązać się planami ułożonemi naprzód. Marya Pawłówna, mówiąc te słowa, patrzyła z tajemną rozkoszą na twarz księżnej; znała ją dokładnie i wiedziała, co w tej chwili myśli, i że byłaby chciała chętnie usłyszeć, że pobyt pięknej księżnej będzie tylko krótki.

— Skoro nam się już raz udało, przywiązać panie tak silnie do D. — rzekł książę uprzejmie i spojrzał na panią Bogdanow, której złośliwy język znał dostatecznie, — „to wolno nam się pewnie spodziewać, że nie potrzebujemy pięknej kuzynki pani uważać za ptaszka wędrownego. Takie ptaszki przynoszą z sobą lato, a pozostawiają zimę. Wszakże prawda, księżno?”

Ferra uśmiechnęła się — grzeczność księcia cieszyła ją przez wzgląd na jego adjutanta.

— Nie mogę się tem poszczycić, — odpowiedziała — „bo ja przybyłam właśnie z śniegiem i lodem”.

— Które stopnieją pod jednym spojrzeniem oczu pani — szepnął książę.

Księżna poszła dalej, a Ferra zapytała z pewnem niedowierzaniem Maryi Pawłówny:

— Czy książę zawsze mówi takie grzeczności?

— Zapewne, jeżeli mu się kto podoba — odrzekła jej kuzynka uśmiechając się złośliwie.

— Będiesz to zresztą mogła najlepiej osądzić z własnego doświadczenia.

Całe znakomite towarzystwo śledziło z natężeniem to pierwsze spotkanie. „Podobała mu się”, szeptano sobie z złośliwym zadowoleniem, „a księżna może się tym razem przygotować na zaciętą walkę”.

— Zachwycająca! Prześliczna! — mówili mężczyźni jednogłośnie.

— Co za podpadająca suknia! Jaki zbytek! Jakie brylanty! — mówiły zazdrosne kobiety, wzruszając ramionami.

— Gdyby wszystko polegało tylko na powierzchowności! — myślały starsze i mniej ładne, wzdychając.

Tymczasem stanęła para książęca na tak zwanem „haut pas” i marszałek dał znak rozpoczęcia balu. Od tej chwili ustąpiła wszelka sztywność, każdy czuł się swobodnym i mianowicie książę Dagobert lubił bardzo być wtenczas tylko gospodarzem domu wobec swoich gości i bawić się o ile możliwości jak najwesелей.

— Ach Neukirch! Tam jest Neukirch! — zawołał książę. — Daruj Sybilo... na chwilę tylko...

Szybko zeskoczył z dwóch stopni i po chwili znajdował się na środku sali. Księżna przygryzła usta; wiedziała, że w ciągu następnych kilku godzin nie ujrzy swego męża obok siebie, ale mogła przynajmniej patrzeć na niego z daleka.

Widziała, jak jednych pozdrowił skinieniem ręki, jak innych uprzejmie po ramieniu uderzył, jak spotkawszy jaką młodą, ładną kobietę, szepnął jej do ucha parę słów, które wywoływały rumieniec na twarzy, jak od innych znowu z wyrazem wesołego przerażenia uciekał — aż nareszcie pochwycił Neukircha, który nieznacznie sam mu się nasunął.

— Nareszcie! — rzekł książę, oddychając głęboko — przebyłem ciernistą drogę! Co na to mówisz, Neukirch?

— Nie mogę się jeszcze wcale uspokoić — odrzekł tenże.

— Ah! monsieur! Czyś ty doprawdy o niej nie wiedział?

— Ani słowa! na honor! — rzekł stary excellencya i położył uroczyście palec na śnieżnobiałą kamizelkę.

Był to jeden z tych ludzi, którzy codziennie walczą z starością. Pomimo, że co do swego wieku zachowywał tak uparte milczenie, jak kobieta zbliżająca się do trzydziestki, to wiadano jednak ogólnie, że był już bardzo starym. W państwie jego, gdyby był panującym, zajmowałby kamerdyner zapewne najważniejsze stanowisko.

— Jego zły duch! — szepnęła księżna, widząc go rozmawiającego z mężem i gniewnie zmarszczyła czoło; siedziała zupełnie sama na swem wywyższeniu.

— Gdybym mogła zgnieść głowę tej żmii — wszystko byłoby lepiej!

— Prawdziwa ozdoba naszego dworu — mówił tymczasem książę Dagobert, pociągając swego powiernika w zagłębienie okna — piękna, dy-

stygnowana, z znakomitej rodziny, szyk! — i pocałował końce złożonych palcy.

— Jaki szyk! — ciągnął dalej. — Wolę na wet wiele bardziej u kobiety to, niż posagową piękność samą. Księżna Arbanow posiada jedno i drugie — tem lepiej.

— Tem gorzej!

Książę Dagobert rozśmiał się.

— Nie przeczę, że piękne kobiety, to moja słaba strona. Jest to tak przyjemnie patrzeć w błyszczące oczy, podziwiać uroczą twarzyczkę i zdobyć sobie uśmiech lub rumieniec, ale — co tam dopiero tyle opowiadać, rozumiesz mnie pewnie i bez tego.

— I jestem, jak zawsze, na rozkazy Waszej książęcej wysokości.

— O tem później. Z początku musimy być ostrożni — historia z tą małą Sommerfeld nie poszła jeszcze w zapomnienie, a księżna Sybila jest o każdym moim kroku lepiej uwiadomiona, niż potrzeba.

— Dla tego też odmówiłem sobie przyjemności zbliżenia się do księżnej Arbanow — rzekł Neukirch z wymownym uśmiechem.

— Staraj się za to dowiedzieć jak najwięcej o niej, pani Bogdanow jest twoją dobrą przyjaciółką, ja zaś sam zbliżę się zwolna do księżnej. Wygląda ona jak łabędź, jak królewski łabędź!

Książę Dagobert uznał sam to porównanie za bardzo stosowne, zapisał je sobie w pamięci, aby mózgi je co prędzej zużytkować.

— Książę August Teodor nazwałby ją może gwiazdą — ja, łabędziem, możeby się to dało połączyć.

— Pomiędzy gaskami — pomyślał Neukirch i spojrzał lekceważąco na znajdujące się tam damy. Znalazłaby się i tu wprawdzie niejedna młoda, świeża twarz i ładna, kształtna postać, ale upodobanie księżnej w skromnych toaletach było ogólnie znane, stąd też pochodziło, że wszystkie damy na dworze w D. nie wyglądały wcale korzystnie.

Tymczasem Ferra, do której książę zbliżał się krętymi drogami i która jednym spojrzeniem podbiła jego serce, była otoczona licznym gronem mężczyzn. Starzy i młodzi oficerowie, dyplomaci wszystko składało jej swe hołdy. O uszy jej obijały się tytuły i nazwiska, które szybko zapomniała, ale których właściciele oddalali się z tem milem przekonaniem, że potrafili sobie zjednać

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szczególną uwagę pięknego gościa. Ferra bowiem miała dla każdego czarujący uśmiech i uprzejme, wesołe słowo, to też zachwyciła wszystkich. Mówiła płynnie po niemiecku, ale obcym akcentem, co jej słowom pewnego nadawało wdzięku.

Jedynym, którego dotąd obok siebie nie widziała, był hrabia Rommingen, adjutant księcia, ale pocieszała się tem, że później to nastąpi, zauważała bowiem, że stał blisko księżnej Sybili, teraz nawet obok niej, że księżna do niego przemówiła i że w końcu dłuższą z nim rozpoczęła rozmowę.

— Może będzie się śmiał ze mnie z naszego wczorajszego spotkania się — pomyślała, widząc, że stał dotychczas ciągle jeszcze obok księżnej — jak taka etykieta musi być nudną.

— Czy księżna masz jeszcze jeden wolny taniec dla jej uniżonego wielbiciela? — zapytał książę Dagobert, stając nagle obok niej.

Ferra wejrzała pytająco na swoją kuzynkę. Wiedziała, że do wszystkich tańcy była zamówioną, ale instynktem odgadła, że księciu odmówić nie może. Pani Bogdanow kiwnęła głową; Ferra powstała i ramię księcia objęła jej kibić. Książę Dagobert uchodził za doskonałego tancerza, a piękna, królewska postać Ferry, którą trzymał w objęciu, zdawała się być powodem, że tym razem przewyższył sam siebie.

— Dziękuję Waszej Książęcej Wysokości — rzekła Ferra, oddychając głęboko i nie zważając że przestali tańczyć na przeciwnym końcu sali.

Książę przesunął jej ramię w swoje i szedł obok niej.

— Pozwolisz pani, że cię oprowadzę trochę po salonach? W przyległym pokoju jest o wiele chłodniej, a pani jesteś bardzo zmęczoną.

Zgodziła się na to bez wahania. Nie domyślała się wcale, że setki oczu patrzą na nią, nie domyślała się, że powstały setki nienawistnych uwag, głośnych i cichych, gdy białe, jedwabne portyery spuściły się za nią i za księciem. Był to przecież książę, który jej ramię podawał! Blask, otaczający panujących, i ją na chwilę onieśmielił i olśnił, ale to już minęło; grzeczności, które jej mówił, brzmiały tak samo, jak te, które od innych słyszała, czuła się wobec niego tą samą piękną, zwyczajną kobietą, jak wobec innych — i to jej wielkie sprawiało zadowolenie.

Jeszcze teraz można odnowić przedpłatę!

ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Ja siedziałam cicha i zapłakana w moim pokoju i obojętnie patrzyłam na zajeżdżające karety i świetne zabawy — ledwie, że czasem spojrziałam na moją panią, która piękna i ubrana, jak królowa, przyjmowała gości. Najchętniej jeszcze znajdowałam się przy łóżeczku hrabianki Edyty, która wówczas zupełnie była małą i czuwałam nad śpiącą dzieciną. Ale potem — gdy pan hrabia takie okropne miał nieszczęście — spadł bowiem z konia i zabił się na miejscu — wtedy zebrałam wszystkie moje siły, i przysięgłam sobie, że odtąd poświęcę całe życie hrabinie, że nie będę miała już żadnych życzeń dla siebie, tylko oddam się zupełnie na usługi dla niej. Dziękuję też Bogu, że mi się powiodło. Była ona bardzo strapioną wdową, i prowadziłyśmy życie ciche — pani hrabina, mała Edyta i ja przez długie, długie lata.

— Barbaro — przerwałam jej — moja babka musiała być dawniej zupełnie inną!

— Była też, była, moje dziecko! Poważną, zamilowaną w naukach, pełną surowych zasad, nie mówiła nigdy kłamstwa, nie zajmowała się mężczyznami, lecz jednakże posiadała serce pełne miłości, uprzejmość dla każdego i wielką, nieograniczoną miłość dla swej jedynaczki.

— A gdy miłość ta zamarła, serce jej stało się pustem i próżnem, żadne uczucie nie zamieszkało w niem. Czy tak Barbaro?

Barbara smutnie skinęła głową.

— Starła się o to sama, całą siłą, żelazną wytrwałością, chciała, aby koniecznie tak było i tak też jest!...

— Moja matka straciła zupełnie miłość jej dla tego, że poszła za mąż za mego ojca — mówiłam dalej zamyślona. Nie pytałam o to, bo wiedziałam, że nie odbiorę odpowiedzi. — Ale, Barbaro, to jedno możesz mi powiedzieć: Ponieważ jestem tak bardzo podobną do matki, dziwię się, że babka mnie nie kocha, a nawet przeciwnie, że mnie nienawidzi, często bowiem ma twarz jej wyraz tak nienawistny, że inaczej o jej uczuciach sądzić nie mogę.

Barbara ujęła mnie za rękę i spojrzała na mnie serdecznie.

— Jesteś bardzo podobną do twojej matki! Mówisz tak, moje dziecko, i rzeczywiście tak jest.. pozornie! Lecz w usposobieniu i charakterze nie

ma ani odrobiny podobieństwa pomiędzy Edytą a tobą; masz oczy twego ojca i jesteś najwierniejszym jego obrazem; pani hrabina poznaje to codziennie lepiej i znosi w milczeniu, ponieważ ma sobie za obowiązek zatrzymania cię u siebie przez rok.

— Co? przez cały rok! — krzyknęłam przeżona. — Cały rok mam tu żyć w ten okropny sposób? Barbaro, tego nie przetrzymam, oszaleję lub umrę, tak, napewno umrę!

— Doro, Doro, nie tak gwałtownie! Umrzeć nie jest rzeczą tak łatwą. Wierzaj mi, babka twoja cierpi takżel!

— O, niech cierpi, niech cierpi, jeżeli mnie tak chce męczyć! Zamknięta, pozbawiona wszelkiej wolności, przymuszona do nauki, nie słyszę ani jednego serdecznego słowa, nie widzę uśmiechu, nie doznaję żadnej miłości, żadnej pieczyoty. Barbaro, gdybym ciebie nie miała, nie mogłabym żyć!

I płakałam tak okropnie, jak gdyby mi serce pęknąć miało.

— Wiem, że życie twoje jest ciężkiem, dla młodej, jak ty dziewczyny — pocieszała mnie Barbara, całując moją twarz rozpaloną. — Wszakże i ja musiałam nieraz zebrać całą moją odwagę, aby tu wytrzymać. Zresztą, jak ci wiadomo, mam tu w Londynie jedyne go brata, dla którego pani hrabina okazała się także bardzo łaskawą; jest on tylko rzemieślnikiem, lecz mimo to kocham go bardzo, jego żonę i dzieci także. Chodzę tam co tydzień i cieszę się ich szczęściem rodzinnem w ich małym, skromnym mieszkaniu i orzeźwiam moje serce u nich. Gdy potem wracam do tego pięknego, wspaniałego pałacu, wtedy, widzi Bóg, jestem więcej zadowolona, jak bogata, dumna, mądra hrabina, która ma serce zimne i nieczułe.

— Wszakże ona inną być nie chce. Jakże można żałować człowieka, który czyni wszystko podług swej woli?

— Jeżeli jest przytem szczęśliwym, w takim razie nie potrzeba go żałować, ale czy myślisz, Doro, że twoja babka jest szczęśliwą?

Nie odpowiedziałam nic na to pytanie, nie warto było sprzeczać się z Barbarą. Ona dawno już wyrzekła się wszelkiego szczęścia, była zobowiązana do wdzięczności względem babki i nie

żądała dla siebie, jak sama mówiła, więcej nic, jak sposobności do okazania jej tej wdzięczności. Było to szlachetnem i bezinteresownem, bez wątpienia, ale odemnie nie mógł nikt czegoś podobnego żądać; ja byłam młoda i pragnęłam użyć świata, a nie zostać filozofką, jak tego babka chciała.

A moja muzyka, moja cudowna, ukochana muzyka. Ona, moja najlepsza, najwierniejsza przyjaciółka, która odczuwała wszystkie moje cierpienia i radości, której mogłam wszystko powiedzieć i powierzyć, która wypełniała całą moją istotę, o jakże tęskniłam gorąco do niej!

Teraz byłam już blisko pół roku w Londynie, a w naszym cichym, ponurym pałacu nie zadźwięczał ani razu jasny ton muzyki, nawet kanarek nie zanucił wesołej piosenki, a tych kilka osób, które bywały u babki, i u których ja razem z nią raz po raz uroczyste składałam wizyty, były albo zupełnie niemuzyczne, albo też nie wspominały umyślnie może o grze na fortepianie — wiadano pewnie, albo przeczuwano, tak jak i ja się domyślałam, że muzyka odgrywała kiedyś w życiu hrabiny Willoughby jakąś ważną rolę, i że dla tego unikała starannie wszystkiego, co z muzyką miało styczność.

Ale ja, która musiałam się wyrzec mej najmilszej pocieszycielki, mego właściwego żywiołu, cierpiałam więcej, niż to mogę wypowiedzieć.

Pewnego razu, gdy babka wyjechała na miasto, przysłała Barbara do mego pokoju i prosiła, abym jej co zaśpiewała. Zaczęłam więc, ale zaraz na początku zaczął mi głos drżeć, gorące łzy stanęły w oczach i płacząc, zawołałam:

— Nigdy, Barbaro, nigdy! To nie jest dom, w którym można śpiewać!

Byłam zapewne mocno rozdrażnioną, popadłam w dziwne jakieś osłabienie i odtąd drżałam zawsze, gdy na ulicy usłyszałam dźwięki katarynki, albo śpiewające jakie dziecko. Starałam się jednak usilnie o to, aby nie być nerwową wobec babki, która nie cierpiała „ludzi nerwowych i sama nerwów nie posiadała“. Tymczasem cierpienie to wzmagало się nieomal z każdym dniem i czułam, że długo ukryć go nie będę mogła.

Zwolna nadeszła zima z całą potęgą i pokryła cały Londyn śnieżną zasłoną. Jeżeli dotąd nie mogłam się jeszcze przekonać do tego olbrzymiego miasta, pełnego bogactw i przepychu, i dziś nawet go wcale nie lubię i omijam, jak mogę, to nie jest to ani logicznie, ani rozsądnie — wiem o tem bardzo dobrze; myślę jednak, że to jest naturalnem i nierozsądek ten podzielałam wraz z wielu innymi kobietami. Czy można lubić

miejsce, gdzie się człowiek czuł nieszczęśliwym, czy można je chętnie widzieć później i tęsknić za niem? Dla silnego charakteru ma to może jaki urok, ale ja nie posiadam niestety silnego charakteru, tylko bardzo wrażliwe usposobienie.

Dwa wypadki przerwały tę najsmutniejszą zimę mego życia i zajęły na długi czas moje myśli czem innem. Wypadki te starczyłyby dla innej młodej dziewczyny, żyjącej w świecie, ledwie na godzinę myślenia, dla mnie, w jednostajnem, nudnem życiu starczyły na całe miesiące.

Było to raz po Nowym Roku. Święta Bożego Narodzenia przeszły bez śpiewu i wesołości — dostałam dwie piękne suknie i mnóstwo książek — bardzo poważnych, mądrych dzieł — ale nie miałam ani zielonej chojenki, ani zwykłych w tym dniu przysmaczków, ani różnych, miłych każdemu drobnostek.

W pierwszych więc dniach Nowego Roku przechodziłam przez Hyde-Park — służący szedł za mną, niosąc moje książki i zeszyty, wracałam bowiem właśnie z lekcji. Świeży śnieg leżał ciężko na gałęziach drzew, jak błyszczący aksamit — powietrze było wyjątkowo jasne i świeże, i na błękitnem niebie świeciło słońce w całym swoim blasku.

Oczy moje patrzyły dosyć obojętnie na mnóstwo pięknie ubranych ludzi, których spotykałam, i nawet grono oficerów, którzy rozmawiając, stali na ścieżce, gdyby jeden z nich nie był nagle uczynił żywego poruszenia, co mi bardzo podpadło.

Był to wysoki, wysmukły mężczyzna, przewyższający znacznie swych siedmiu, czy ośmiu towarzyszy. Płaszcz wojskowy, obsyty kosztownem futrem, wskazywał, że to był oficer francuski, a z pod białej czapki uśmiechała się najpiękniejsza twarz męzka, jaką dotychczas widziałam, i jaśniały najpiękniejsze ciemne oczy, jakie mogły być na świecie.

Tak, on uśmiechał się do mnie, o tem nie wątpiłam — widzę dziś jeszcze te pochylone czerwone usta pod jasnym wąsem, te białe, błyszczące zęby! Nie wypadało zapewne uśmiechać się do młodej dziewczyny z dobrego domu — w wielkiem mieście, a ożywionej ulicy, ale usta te były tak piękne jak i oczy, które zdawały się przeproszać za ten uśmiech.

Z tem wszystkiem podziw mój ustał szybko, a natomiast uczułam się nagle bardzo zmieszaną i nieomal oburzoną tem, że stałam się przedmiotem ogólnej uwagi; szybkie bowiem poruszenie oficera, jako i wyraźny uśmiech jego do mnie nie

przeszły niespostrzeżenie; ożywiona rozmowa ustala natychmiast — oczy wszystkich oficerów zwróciły się na mnie, a ja szłam umyślnie wolno i starałam się wyglądać zupełnie obojętnie, przyczem jednak, ku wielkiemu memu niezadowoleniu czułam, że gorący rumieniec okrywa moją twarz. Spojrzałam na drzewa, na niebo — ale gdy byłam tuż obok grona oficerów, gdy ich już nieomal mijałam, nie mogłam się oprzeć pokusie: podniosłam cokolwiek powieki i wtedy to dotknęła ręką młodego Francuza czapki, a piękna, jasnowłosa głowa jego pochyliła się z takim szacunkiem, jak gdyby składał ukłon królowej. Uśmiech zniknął z jego ust, natomiast oczy zdawały się pytać:

— Czy to być może? Czy nie domyślasz się, kto jestem?

O tak, tak, przeczuwałam, a nawet wiedziałam napewno, kto to był! Podczas gdy krótkiem, i jak mi się zdaje, nieco wyniosłem skinieniem głowy, dziękowałam za ukłon, i teraz szybko biegłam dalej, przeszło mi, jak błyskawica, rozpoznanie, że to był Henryk de Marigny! Brat mej ukochanej Stelli, bohater wszystkich moich marzeń, mój ideał rycerskiego młodzieńca — i to on tak wyglądał, tak pięknie — o wiele piękniej, niż myślałam, pomimo mej żywej wyobraźni i pomimo opowiadań zachwyconej nim Stelli! To był ów uwielbiony Henryk!

I bawił tu w Londynie! Jakim sposobem tu przybył? Czy miał urlop? Czy chciał kogo odwiedzić? Czy Stella była tutaj także i czy przyjdzie do mnie? Setki myśli i pytań krążyło mi po głowie — jak we śnie wróciłam do domu, i zdałam sprawę z lekcyi i czytania tak niejasno, że babka po dłuższym czasie, po raz pierwszy, kiwała głową z wielkiem niezadowoleniem, i bardzo mnie surowo upominała, abym nie popadła w dawniejszy mój grzech bezmyślności i nieuwagi.

Słuchałam niby uważnie, ale nie wierzyłam słowom babki, któraż bowiem siedemnastoletnia dziewczyna da się przekonać, że mądrość, to największe szczęście na świecie? To, co mnie teraz wyłącznie zajmowało, co jedynie zapełniało moje myśli i nawet chwilami dawało zapomnieć o mojem smutnem życiu, to nie miało rzeczywiście najmniejszej z mądrością styczności. O, gdyby babka była wiedziała, o czem ja nieustannie myślałam.

Ale Stella nie przychodziła do mnie, widać więc nie przyjechała z bratem do Londynu.

Dwa dni po owem pamiętnem zdarzeniu w Hyde-Park, zabrała mnie babka do teatru. Da-

wano „Don Carlosa“ Schillera, w wybornem tłumaczeniu i z doskonale obsadzonemi rolami.

Na ten wieczór musiałam się nadzwyczaj starannie przygotować. Nie wolno mi było poddać się chwilowemu wrażeniu, nie wolno mi było podziwiać mistrzowską grę aktorów — wszystko musiało być poprzednio dokładnie obmówione, rozłożone i nauczone; musiałam najpierw zająć się szczegółowo historycznym Don Carlosem, potem czytać całe dzieła o wolności, jakiej poeta ma prawo użyć co do osobistości historycznych, które chce wprowadzić na scenę, nareszcie musiałam nauczyć się na pamięć z biografii Schillera te ustępy, które odnoszą się do owego dramatu, i w końcu przeczytać Don Carlosa, ale nie z zachwytem i młodzieńczym zapałem, tylko z zapamiętaniem się z rozmaitych punktów widzenia, które musiały mi się odsłonić w ciągu uważnego, wolnego czytania.

Taki przymus, i świadomość ścisłego egzaminu nazajutrz, pozbawiał mnie w teatrze wszelkiej przyjemności, jakiejbym pod innymi warunkami bez wątpienia była doznawała. Oprócz tego miałam uważać o tyle na grę aktorów, aby móc wykazać błędy ich — jednym słowem, idea: „zdać sprawę z twych uczynków i myśli“, stała się przewodnią nicią w życiu mej babki a filozofia nieświadomego, nie znalazła, wzięwszy dosłownie — żadnej w jej oczach łaski.

Tak więc z bardzo podzielonemi uczuciami siedziałam w teatrze, słuchałam pięknego „Don Carlosa“ i gdy kurtyna po raz pierwszy została spuszczoną, usiłowałam rzetelnie zebrać myśli i zgromadzić w duszy odniesione wrażenia w celu opowiedzenia ich nazajutrz babce. — Nagle zwróciłam przypadkiem oczy na bok i spojrzałam na jedną z łóż, która dotąd była próżną, a do której teraz weszło kilka osób. Najpierw dwie panie, dosyć młode, ale nie ładne i wytwornie ubrane — za niemi kilku francuskich oficerów, jeden z nich w jasno-niebieskim mundurze...

Zebrałam znowu moje myśli, ale z „Don Carlosem“ nie miały one nic wspólnego — zwróciły się bowiem zupełnie na inny przedmiot.

Serce biło mi prawie głośno. Gdybym w tej chwili miała zdać sprawę z moich wrażeń babce, siedzącej obok mnie dumnie i wyniosłe w swej fioletowej, kosztownej, aksamitnej sukni — to przeraziłaby się z pewnością, bo Schiller i wszystkie historyczne osoby ulotniły się bez śladu — a ja badałam starannie moją toaletę i życzyłam sobie gorąco zwierciadła, aby zobaczyć, czy wyglądam dobrze, czy mogę się podobać.

Moja suknia była z białego kaszmiru i modnie zrobiona. Gdy ją na gwiazdkę dostałam, spojrzałam na nią obojętnie i wzięłam ją dziś na wyraźny rozkaz babki.

Na pensyi lubiłam się stroić i cieszyłam się, gdy mnie kto chwalił, ale tu w Londynie — dla kogo miałam się ładnie ubierać? Dziś jednak byłam bardzo z mej nowej sukni zadowolona i z wdzięcznością pomyślałam o Barbarze, która mi do stanika przypięła bukiecik wonnych konwalii. Oddychałam prędko i raz po raz rzucałam ukradkowe spojrzenie na ową sąsiednią łóżę.

Henryk de Marligny trzymał lornetkę przy oczach i patrzył na naszą łóżę tak uparcie, że czułam się zmieszana i mimowolnie pomyślałam o Stelli. Ona także nie troszczyła się nigdy o to, co inni myśleli, albo mówili. Czyniła zawsze tak, jak jej się podobało i pozwoliła innym ganić się lub chwalić wedle upodobania. Henryk czynił widocznie tak samo.

Na szczęście nie zważała babka wcale na mnie, a ja nauczyłam się też podczas mego pobytu w jej domu panować nad sobą.

Całe moje zachowanie się było pozornie spokojnem i nie pozostawiało nic do życzenia. Odpowiadałam rozsądnie na krótkie, rzadkie pytania, ale uwaga moja znikła, jak i zajęcie się „Don Carlosem“ i podczas kiedy Filip II prowadził ową ważną rozmowę z infantem i później, kiedy go szlachetny markiz Posa błagał o wolność myślenia, krążyły i moje myśli z wszelką swobodą wokoło bardzo wielu ważnych rzeczy, a mianowicie: czy Henryk uważa, że jestem podobną do owego portretu, zrobionego przez „marzycielkę“, albo czy też zmieniłam się bardzo w przeciągu tych ośmnastu miesięcy? I jak się zmieniłam? Czy na korzyść — czy nie? — Czy uważa, że go znowu poznałam? Niestety, zdaje się, że tak jest.

Tak mi trudno przybrać obojętny wyraz twarzy, w sercu bowiem czuję wielki niepokój. Ale dla czegoż nie jestem rzeczywiście spokojną i swobodną? Co mnie obchodzi ten obcy człowiek, człowiek, z którym nigdy nie rozmawiałam i nigdy może rozmawiać nie będę? Którego wcale nawet nie znam? Głupstwo? Nie oszukuj się sama? Ty nie masz znać brata twej Stelli, nie czytałaś jego listów? — nie zamieniałaś z nim listownie pozdrowień? — nie słyszałaś setek opowiadań o jego życiu i zwyczajach? — nie marzyłaś o nim już od trzech przeszło lat? — O, wszakże on był twoim bohaterem, ideałem, a teraz widzisz go tu żywego, stokroć piękniejszego, niż myślałaś. I chcesz go nazwać obcym, obojętnym sobie? — Nie od-

grywaj komedyi wobec samej siebie, albo też zbierz całą uwagę i słuchaj tego, co mówią na scenie.

Nie, tak być nie mogło! Zamiast studyować intrygę na scenie, starałam się przywołać sobie na pamięć mój portret, i byłam zła, że w żaden sposób nie mogłam sobie przypomnieć, jak wówczas byłam ubrana i uczesana. Podczas pauzy popiegląm do foyer i spojrzałam czempredzej do lustra, aby się przekonać, czy włosy w porządku i czy kwiaty ładnie przy staniku wyglądają, — potem obejrzałam się za niebieskim mundurem, a gdy go nareszcie spostrzegłam, musiałam wracać szybko do łóży. To jedno tylko zauważyłam jeszcze, że wiele bardzo dam patrzyło z wyraźnym podziwem na mego bohatera, i znowu miałam ważne rzeczy do myślenia, czy inne uważają go też za tak doskonale pięknego, jak ja, i że, chociaż to jest naturalnem, to wołałabym jednak, aby tak nie było. Czy wszyscy kochają go tak jak Stella? Na myśl o tem czułam także pewną przykrość ale — —

Tymczasem zbliżył się koniec ostatniego aktu, i znowu otrzymałam piękny, niski ukłon, i długie, długie spojrzenie tych ciemnych, błyszczących oczu; byliśmy już w foyer a babka, która właśnie kazała sobie podać okrycie, nic z tego wszystkiego nie widziała.

Tej nocy spałam bardzo niespokojnie; dziwne marzenia przerywały mi sen, a nazajutrz wypadł egzamin z Don Carlosa bardzo niekorzystnie. Babka oświadczyła mi surowo, że nie mam wyobrażenia o tem, co wczoraj słyszałam, że pochwytywałam tu i owdzie jakieś zdania i słowa bez związku, że byłam, jak zwykle, nieuważna, i że chyba nigdy się już tej wady nie pozbędę. W końcu zapytała mnie szorstko, czy nie myślę, że jestem chorą — takie przywidzenia mam sobie od razu wybić z głowy, nerwowi ludzie są niezdolni i dla takich nie ma miejsca w jej domu. Ja zapewniałam naturalnie, że czuję się zupełnie zdrową i rozmowa nasza zakończyła się.

Następne dni przeszły spokojnie, jak zwykle. W kilka dni otrzymałam list od Stelli, który czytałam z natężoną uwagą.

— A więc Henryk widział cię, kochana, jedyna moja Doro, ale ty wiesz pewnie o tem! Nie wiem, po co pojechał do Londynu; powiedział mi tylko tyle, że jeden z jego przyjaciół zamierza popelnąć jakieś bajeczne szaleństwo. Dla tego musi jechać z nim do Londynu, aby mu przeszkodzić w tym zamiarze, albo też dać mu swoje błogosławieństwo (obawiam się, że dał mu je w istocie) Gdy go prosiłam, aby mnie zabrał z sobą — chciałam bowiem tak chętnie zobaczyć ciebie — rozśmiał się głośno i rzekł: „Na miłość boską!

To być nie może! Musiało więc być rzeczywiście jakieś „bajeczne szaleństwo!”

Ale co chciałam powiedzieć: czy on nie jest piękny? Widzisz, gdybym nie była jego siostrą — to z widzenia jedynie mogłabym się w nim zakochać! Dla tego żaden inny mężczyzna nie podoba mi się tak bardzo, chociaż nie jeden z tutejszych kawalerów wcale nie złą byłby dla mnie „partią”, ale w porównaniu z moim Henrykiem — gasną wszyscy! Z czasem przestanę może porównywać, bo postanowiłam jak najprędzej wyjść za mąż; im dłużej żyję u mego kochanego wuja, tem mniej mi się tu podoba, a chociaż buntuję się i z naszych codziennych utarczek zawsze zwycięsko wychodzę, to jednak taka rozrywka staje się z czasem nudną, i znasz twoją Stellę: gdy nie ma zabawy, to jest melancholijną — szkoda zaś wesołości i dowcipu.

Henryk był wczoraj na balu, na którym ja także byłam, i pomyśl tylko — opuściłam jednego walca (mój tancerz czuł się z tego powodu bardzo nieszczęśliwym, ale to nic nie szkodzi) dla tego, aby z nim rozmawiać. „Widziałeś może w Londynie moją Dorę?” zapytałam żartem, bo byłby to rzeczywiście — jak na Londyn — bardzo dziwny przypadek. I nie oczekując odpowiedzi, stawiam mu naraz przynajmniej dwadzieścia innych pytań. Nagle bierze Henryk moją rękę i mówi: „Wolno, wolno, moja droga. Jedno po drugim. Twoją przyjaciółkę widziałem nawet dwa razy i poznałem ją natychmiast, pomimo, że w tym czasie bardzo się zmieniła i niezmiernie wypiękniała” (dosłownie powtórzone, najdroższa). „Nie rozmawiałem z nią jednak. Pierwszym razem byłem w towarzystwie kilku angielskich oficerów a Hyde-Park w Londynie nie jest też stósownem miejscem do przedstawienia się — drugim razem widziałem ją obok prawdziwej, starej arystokratki — zapewne surowej babuni — w loży teatru, a towarzystwo, w którym się tego wieczora znajdowałem, kazało mi tej rzeczywiście feudalnej pani starannie unikać — następnego zaś dnia musiałem koniecznie wyjeżdżać. Ale wiesz Stello, ta twoja przyjaciółka panna Dora Paoli jest

(Ciąg dalszy nastąpi).

jednak taką, że przyszedł mój urlop przepędzić w Londynie, i poproszę ciebie, kochana siostrzyczko o pocztowy list, polecający mnie twej ślicznej Dorze.

Mógłbym się powiesić za to, że już tym razem tego nie uczyniłem. Gdy spojrzę na wszystkie te niezbyt ponętne twarze tutaj — to nie widzę ani jednej, któraby się mogła porównać z twoją przyjaciółką! Widzisz, ona wygląda zupełnie odrębnie, niezwykle, a przytem piękna, ach, jaka piękna! Czy to z powodu przeciwieństwa, jakie tworzą jej jasne, złote włosy, z wielkimi, czarnymi aksamitnymi oczami, czy to spojrzenie jej, tak słodkie i tęskne, czyni ją tak uroczą? Profil jej twarzy jest zachwycający, i prześliczne ma dziecięce usteczka, chociaż wyraz oczu wcale nie dziecięcy — jest to drugi kontrast w tej twarzy, której nikt nie zapomni, ujrzawszy ją raz w życiu! Patrano na nią i podziwiano ją ogólnie; same już włosy, zaplecione w dwa grube warkocze — spuszczone, bo dla jej małej główki byłby to za wielki ciężar — wzbudzały uwielbienie, a może i zazdrość.

Postać jej jest jeszcze bardzo drobna i szczupła, w ogóle wygląda ona niezmiernie młodo i świeżo. Czasem, gdy rozmawiała z ową poważną matroną, przybierały oczy jej wyraz strachu i wzruszającej niepewności — ach, gdyby mi było wolno wtenczas ją nieco pocieszyć! Powiedziano mi też, że babka ta, to jeden z największych oryginałów w Londynie, ciężko uczona, u której zachwycająca jej wnuczka smutne wiedzie życie — bliższych szczegółów nie znano — wiesz ty cośkolwiek, Stello?

Ja naturalnie nic nie wiem, i ty, miły słowiczku, też nie wiesz. Ale opowiadałam mu bardzo wiele o tobie, i on słuchał uważnie, z prawdziwym nabożeństwem. Nie, moja Doro, to nic nie pomoże, musisz koniecznie przyjechać do mnie, chociażbym zmusiła mego wuja do pozwolenia mi wykradzenia cię przemocą! Ale żegnam cię teraz. Proś Boga, aby wszystkie moje życzenia zostały spełnione — słyszysz — wszystkie — nawet te, które z moją osobą nie mają nic wspólnego!

Od Administracyi.

Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom zwracamy uwagę na to, że w razie spóźnionego nadejścia numeru należy zwrócić się do odnośnej poczty z zażaleniem — nie zaś do nas, gdyż my wysyłamy pocztę każdy numer najpóźniej w piątek. Powinni zatem Szanowni Czytelnicy pismo nasze odebrać w sobotę, a najpóźniej w niedzielę rano. Jeżeli zatem zeszyt nie nadejdzie na czas, to tylko poczta temu winna. Gdyby zażalenia u miejscowej poczty nie pomagały, to prosimy wysłać zażalenie do odnośnej naddyrkcyi poczty a równocześnie nas powiadomić o tem, tak abyśmy i z naszej strony mogli poczynić odpowiednie kroki.

Marga Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Wierzę ci na słowo, że jest ściśle kościelny. Toć przecie twój rodzaj, malarstwo religijne, ale w jednym roku nie będę dwóch kaplic odnawiał. Na co ci tyle pieniędzy?

— Chcę się żenić.

— Dam ci tysiąc reńskich, jeśli się ożenisz z Domuntówną.

— Phil — gwizdnął Oryż. — A to stryjowi zadała! Wymaluję ją stryjowi między pokusami św. Antoniego. Ale dla siebie tom wybrał wdowę w Tarnopolu, która ma trafikę.

— Na to ci nie dam i stu centów, bo to pewnie łgarstwo. Żebyś dwa lata widywał codziennie Domuntównę i w niej się nie zakochał, to niemożliwe.

— A cóż to kobieta — knajpa, żebym ją pokochał i przywyknął? Ta w Tarnopolu da mi rabat na cygarach, a tamta co?

— Jesteś infamis. Miała też kogo panna Magda tak bronić i chwalić!

— Mnie! Ona? Drwiła sobie z stryja!

— Wcale nie. Możesz spytać Okęckiej.

— Ja dewotek o księży nie pytam. No, ale co tam Domuntówna! Da mi stryj sto reńskich?

Tu ksiądz wybuchnął.

— Figę ci dam! Mało jest ubogich, żebym ich grosz oddawał takim szubrawcom bez czci i wiary! Dość, że cię cierpię pod moim dachem.

— Wspierając tak zwanych ubogich, wspieracie próżniaków, pijaków i oszustów. Wasza dobroczynność to hodowla tej plagi społecznej. Ja się obejść bez stryja pieniędzy. Pożycz mi zakrystyan.

To rzekłszy, wyszedł z plebanii.

Proboszcz bezsennie przeleżał do rana, układając, jak zwymyśla zakrystyana. Jakoż ledwie wstał, posłał po niego i napadł bez żadnego wstępu:

— Jeśli myślisz, że zobaczysz odemnie swoje sto reńskich, coś je dał memu synowcowi, to się grubo mylisz. I to będzie słuszna kara za twój podstęp. Na odnowienie ołtarza — to nie masz centa, a pożyczać błaznom — to masz?

— Ależ proszę jegomości... — przerwał za krystyan.

— Milcz, jesteś faryzeusz i sknera!

— Matko Boska! — wybuchnął nieborak. — Ależ ja jako żywo, nie pożyczałem panu Andrzejowi ani centa. Nie widziałem go od tygodnia, nie mówił mi nigdy o pożyczce. Co się jegomości dzieje! Ja mam pięcioro dzieci i nie pieniądze.

Proboszcz skamieniał.

Zwrócił się zawstydzony i poszedł do kościoła.

Potem bezmierny gniew go ogarnął.

— Ten chłystek! Odplacił mi za delikatność! Zarobiłem sobie, słuchając rad panny Magdy! Ja jej to napiszę! Niech pozna, co to za ptaszek. No, cybuch mu na grzbiecie połamię, jak się zjawi!

Ale Oryż nie kwapił się z powrotem. Trochę pieszo, trochę gratis na furach, dotarł do Tarnopola. Tam miał znajomego urzędnika, więc u niego się ulokował. Włócząc się po mieście, dowiedział się, w której restauracyi stołuje się rotmistrz Faustanger i obrał tamże swoje pomieszczenie.

Rotmistrz był odludkiem. Nie lubił ogólnej sali i obiadował zwykle późno w ustronnym gabinecie. Tam też czytał dzienniki i przesiadywał długo nad butelką wina, paląc cygara i w ponurem rozmyślanu gwizdząc przez zęby.

Pierwszy raz, gdy w swym kącie zastał Oryża, chciał się cofnąć i mruknął do lokaja, że chce być sam. Ale służący wytłómaczył, że wszędzie pełno i że ten pan także lubi milczeć, czytać, pić i palić.

Faustanger, burcząc jak brytan, wszedł i tonem wcale nieprzyjaznym rzucił zwykle pozdrowienie:

— Servus!

— Servus! — odburknął podobnie Oryż.

Pierwszego dnia nie rzekli nic więcej, na drugi — rotmistrz spojrzał na tekę, w której towarzyszył coś rysował w przerwie obiadu i zagadnął:

— Pan artysta?

— Uhm! — mruknął Oryż.

— Może pan rysuje karykatury?

— Właśnie!

— Pokaż pan!

Oryż podsunął mu tekę.

— Potz Blitz! A toć moja teściowa! — zawołał Faustanger.

— Bardzo mi przyjemnie, jeśli to panu przyjemnie. Mogę to panu ofiarować na pamiątkę.

— Skądże pan tę jędzę zna?

— Ano, codzień ją spotykam na Rynku w Krakowie.

Na papierze radczyni była jak żywa. W perlerynce, z torebeczką w ręku, grzebała w rynsztoku, w którym wraz z pomyjami płynęły brudne papiery.

Faustanger się rozchmurzył. Patrzył ze złośliwą radością na rysunek.

— To pan z Krakowa? — rzekł. — Ano, to pan i moją niby żonę zna. Niech mi pan tę rysuje.

— Z Osieckim, czy bez?

— Co to jest Osiecki?

— A to jej ostatni pinczer-faworyt.

— Daj go pan! — burknął Faustanger.

Oryż prędko wyrysował baronową ze szpicrutą, przez którą skakał pinczer z twarzą Filipa. Rotmistrz przez stół śledził robotę, ale się już nie śmiał. Twarz jego dzika, energiczna, o orlim profilu, nabierała twardych linii.

— To ci głupcy! U mnie to ona skakałaby przez szpicrutę! — warknął.

— Wierzę i warto! — odparł Oryż, biorąc się do pieczeni.

Faustanger sapał chwilę, potem zadzwonił i kazał podać wina. Ale rozwiązał mu się język i podobał towarzysz.

— Te baby bały się mego ducha! — rzekł, rozpierając się na stole i zapalając cygaro. — Wtedy było cicho. Ale mi to zbrzydło. Gdybym był bogatym — ba — ale tak! Balem się, że zabiję jędzę, i rzuciłem do dyaska cały kram. Rozdeptać smoka, to warto, ale ropuchę, pfuj! — i splunął. Pił, i wino dziko mu błyszczało w oczach.

Zaprosił Oryża do węgryzna i spytał:

— Więc ten Osiecki to ostatni? Kto on?

— Malarz.

— To ją pewnie nudzi. Cha, cha, myślę czasem, jakaby to była komedia, gdybym się zjawił!

— Ja bym to chciał widzieć! — zawtórował śmiechem Oryż.

— Zaproszę pana na widowisko z teką. Ano przyjdzie do tego kiedyś. Nasze rachunki nie skończone.

Zamyślił się. Oryż, który lubił czytać w ludzkich twarzach, wyczytał, że w duszy jego, obok zemsty, której nie tail, była i namiętność ukryta i zazdrość, i dzika żądza, hamowana do czasu przez dumę upokorzonego magnata.

Pomyślał też z mściwą radością, że gdy ten swój odwet weźmie, to będzie dla baronowej dzień pokuty za Magdę.

Odtąd codzień rozmawiali przy obiedzie, a potem grywali w taroka i sączyli węgryzna. Po paru tygodniach Faustanger nie miał już tajemnic dla Oryża, a ten powoli rozdmuchiwał w nim namiętność do żony.

Gdy malarz z owych pogawędek wracał do swego przyjaciela urzędnika, pomimo ilości wypitego wina, był zawsze trzeźwy. Gwizdał i śpiewał kujawiaki i śmiał się drwiąco. Gdy się do snu ułożył, rozmyślał:

— Jedni mówią: Oryż hultaj, drudzy: szubrawiec; ale, że Oryż wielki głupiec, to wiem ja sam tylko. Żeby tu nie judził tego wściekłego żołdaka, toby Osiecki lata wisiął przy tej babie, a dziewczyna cierpiałaby tyleż. Ale ja to przyspieszę! Ten narwany Filip z desperacji wróci do Magdy; dziewczyna dostanie swe szczęście: no, i wszystko będzie w porządku... A Oryż co wtedy?... — pytał sam siebie szyderczo. — Oryż wróci do knajpy i praczki! To ci użyje za te dwa lata! Uh, Bachus z Afrodytą na rękach go do szpitala zanosą! Będzie ananasowa frajda!

I śmiał się cicho do samego siebie.

Doczekał się w ten sposób Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Przez ten czas Faustanger był w Krakowie, ale zaraz po powrocie wziął urlop i wyjechał do chorego brata do San-Remo.

Nawet się Oryż nie dowiedział, jak go przyjęła teściowa i żona. Gdy zabrakło rotmistrza, Oryż zaczął przemyśliwać, jakby do Krakowa się dostać, bo fundusz jego składał się z teki, ołówka i mizernej garderoby. Obejrzał się tedy za pracę i cały miesiąc pilnie malował szyldy i prawie nie jadł, zanim uzbierał tyle, by mózż opłacić kolej.

W tym czasie wyczytał w gazecie, że na wystawie w Krakowie ukazały się dwa nowe płótna: „Salamandra” Osieckiego i „Kult pamięci” Domuntówny. „Salamandrę” chwalono bez entuzjazmu, dla Domuntówny krytyka była zjadliwa. Zarzucano widoczny pospiech w kompozycji, niedbałe wykonanie, lekceważenie publiczności wskutek łatwo zdobytej sławy; prorokowano zanik ta-

lentu; kończono nadzieją opamiętania, otrzeźwienia po upojeniu tryumfu i rzetelnej pracy w przyszłości.

Oryż gazetę zmiął i splunął.

— Z Kapitolu jeden krok do Tarpejskiej skały — zamruczał. — Nic ciernistszego nad laury! No, teraz ciekawym, co ona zrobi?...

Od tego dnia gorączkowo wyrывał się do powrotu. Czasami kłął samego siebie i swoją nędzę. Potem przychodziła reakcja.

— Tylem tam potrzebny, co tu! Pomódz nie mogę, pocieszać nie będę, a do niej sięgać nie chcę. Po co właściwie tam się wlokę? Piwo tam takie, jak i tutaj, a przynajmniej u Adolfa komisarz mi nie grozi. Jak żyję, nigdy tak długo nie był spokojny.

Jednakże liczył skrzętnie centy i ledwie uzbierał na bilet trzeciej klasy — pojechał.

Ucieszył go widok starych, znajomych murów.

Pod wieczór stanął na miejscu i gwiżdżąc wesoło, poszedł pieszo z dworca. Mróz był tęgi, ale jemu było ciepło i wesoło. Floryańską bramę minął i przechodząc przed domem Magdy, spojrzał w górę. Okna były oświetlone. Sekundę schwyła go wielka chęć wstąpić, zobaczyć ją; ale myśl tę odegnął, jak sromotną pokusę, i ruszył dalej w stronę Rynku. Obejrzał kościół Maryacki, Sukiennice, spojrzał w okna baronowej. Słabo się świeciło w jej buduarze. Pomyślał, że pewnie Filip tam jest, i nie wiedząc, gdzie się podziać, co robić — opanowany nagle uczuciem opuszczenia i pustki, poszedł już wolniej — ku knajpie.

Nazajutrz rano jeden z pierwszych był na wystawie przed nowym obrazem Magdy. Ustawiono go obok „Salamandry“. Oryż szukał błędów, o których mówiła krytyka, ale ich nie znalazł. Ucieszyło go to i ucieszyła kartka z napisem „sprzedany“, zatknięta za ramę. Natomiast „Salamandra“ była twarda i chybiona, płaska i zimna.

Oryż stał i patrzył, gdy go ktoś trącił w ramię. Był to Fink.

— To ty! Gdzieś ginął?

— Byłem u rodziny.

— Co? Ty masz rodzinę?

— Cóż to? Myślałeś dotychczas, że aerolit!

— Szukałem cię jak szpilki w Krakowie. Po-

Ciąg dalszy nastąpi).

trzeba mi byłeś do gwiazdkowych wydawnictw. Miałbyś moc pieniędzy.

— Udlaw się sam niemi! Niema głupich! Znam ja twoją moc pieniędzy.

— Jednakże, jeśli zechcesz, dam ci robotę.

— Bryndza! Na rynku rysować nie będę, a z budy mnie gospodarz wysypał.

— No, to mniejsza! Masz przecież pracownię Domuntówny — uśmiechnął się złośliwie.

— Może mi jeszcze ofiarujesz pracownię w katedrze na Wawelu?

— No, nie. Trochę bliżej jesteś z Domuntówną, niż z Jagiellonami.

— Tak, jak ty o wiele bliżej jesteś z Schylockiem, niż z Salomonem!

Fink poczuł, że z językiem Oryża trudno stać do konkursu, więc zmienił rozmowę.

— Cóż, Osiecki ci się podoba?

— Ano, żałuję, że nie mam fałszywych asygnat: zarazbym to kupił i spalił. A któż „Kult“ nabył?

— Jakiś zakochany hrabia dla narzeczonej. Ta twoja Domuntówna ma chyba żydowską krew w sobie. Pieniądze do niej lgną.

— A tybyś chciał, żeby po twojej krytyce ludzie przyznali ci słuszność? To jest dobra robota, a Domuntówna nie Adamski.

— Ba, ty to wiesz! — uśmiechnął się zjadliwie Fink. — No, przecie masz wstęp do mnie gdy zechcesz roboty.

— O, tego się nie doczekasz, żebym ja roboty zapragnął! Zresztą mam teraz poważne zamówienie. Lada dzień wyjeżdżam na Morawy.

— Po co?

— Rotmistrz Faustanger powierzył mi odnowienie fresków w swoim zamku.

— To brat jego klapnął? Fiu! To i Osiecki lada dzień klapnie u baronowej.

— I owszem. Może przestanie pacykować takie ohydy — burknął Oryż, wskazując na „Salamandrę“.

Odwrocił się i, nie żegnając Finka, odszedł.

Pół dnia krążył około mieszkania Magdy, zanim się ośmielił wejść do szkoły Osieckiej. Dwa tuziny dzieci pisało, a majorowa, dyktując, chodziła wśród nich, poprawiając zeszyty i moralizując bardzo wprawnie.

Dobry apetyt!

Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniecenia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigulek rabarbarowych Feller z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

:: HUMORYSTYKA ::

Rozmowa poetów.

- I. poeta: Przez całą noc nieraz nie sypiam
I tworzę prześliczne dzieła!
II. poeta: Biednyś, sen po to poświęcasz,
By senność bliźnich twych wzięła.



Rekord.

— Wspaniale, niebywale, przypomina mi pan Paderewskiego, lecz jeszcze go przechodzisz!

Pianista (zachwycony): A w czym też, jeżeli wolno zapytać?

— W poceniu. Tak nawet on się nie pocił.



Ogień.

Mąż przyszedł z roboty do domu: Ani wody do umycia rąk, ani ognia na kominie. Wyszedł tedy chłop przed dom i woła:

— Ogień! ogień!

Zbiegli się ludzie, przyleciała też i zadyszana żona i pyta:

— Gdzie ogień?

— W każdej izbie na kominie... tylko u nas go niema — była odpowiedź męża.



W wiejskiej szkółce.

(Prawdziwe zdarzenie).

Nauczycielka (do dzieci): Co to jest sowa?

Jagusia: Sowa jest to dziewczucha, gdy ma roztaśtane włosy.

Nauczycielka: Co to jest baran?

Marysia: Baran to jest taki gruby chłop.



Nie żyje!

— Mój drogi, pożycz mi 50 marek.
— Żartujesz chyba. Od miesiąca ja sam chodzę bez grosza.

— No a z czegoż żyjesz?

— A któż ci powiedział, że ja żyję?



W śledztwie.

Sędzia: — Gdzieś się urodził?

Oskarżony: Na wsi.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia osiem.

— W małżeństwie?

— Tak jest.

— Z kim?

— Z kobietą.

— Nie pleć głupstw, wszyscy żyją w małżeństwie z kobietami.

— Przepraszam wielmożnego trybunału, ja mam na przykład siostrę, która żyje w małżeństwie z mężczyzną



Przy egzaminie.

— Powiedz mi pan, proszę, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

— Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze.



— Mam cię, bratku, toś ty mi stłukł szybę?

— Ja panie.

— A dlaczegoś uciekał?

— Bom się spieszył do domu po pieniądze, aby panu zapłacić za szkodę.



Troskliwość źle zrozumiana.

Ogrodnik: — A ty, łobuzie, co tam robisz na jabłoni?

— Ja...? Ech nic, chciałem tylko to jabłko, co spadło, powiesić znowu na gałęzi...



Poczucie własnej godności.

Ojciec do córki: — Co? Ty chcesz wyjść za mąż za tego łotra Karola? To przecież znany zbrodniarz, włamywacz, rzezimieszek! Tak... tak... rób sobie zresztą, co chcesz, ale ci powiadam, że dopóki nie odsiedzi tych sześciu miesięcy kozy, na którą jest skazany, zabraniam mu wstępu do mego domu!...



By zadość uczynić wszystkiemu zgłaszającym się, poszukuję jeszcze około

200 pokoi mebl. i 48 mieszkań

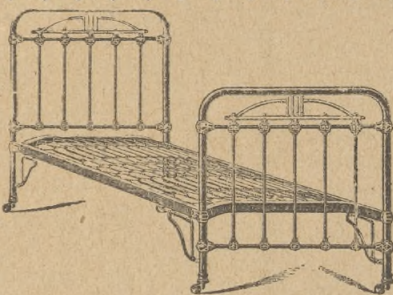
Kto zatem ma wolne mieszkanie, wolny pokój mebl. niech się zwróci do

Biura Wskazywania Wolnych Mieszkań

Br. Raczkowski

Piekary 24.

Tel. 732.



Łóżka wyśc.
od 6.50 mk.
począwszy

Łóżka żelaz.
od 6.25 mk.
począwszy

Umywalki
komplet. z garnitur. od 2.90 m.
począwszy

Maszynki do mięsa
Maszynki do bułek
Młynki do kawy
Wagi kuchenne
Kociołki do bielizny
Węborki em. i cynk.
Garnki żel. i emal.
Wanienki emal. cynk.
Łyżki — Łyżeczki
Noże i widelce

Żelazka do prasow.
D szkl. do prania
Maszynki do gotow.
Maszynki do chleba
Dzbanki em. i blasz.
Koswki do pólw.
Kasetki do listów
Stoły — Ławki ogrod.
D abki, klatki
Szczotki — Szufelki, itd.

poleca

Stefan Twardowski

Stary Rynek 79.

Skład sprzętów kuchennych i domowych.

Adres: **Roman Tilgner Pleszew — Pleschen**
drugi adres: Roman Tilgner, Berlin O. 27, Blumenstr. 76.



polecam **Harmoniki** czysty i
koncertowe silny strój
mały form. 2 klucze 2 basy 10 klaw. 2,65 Mk.
duży " 3 " 2 " 10 " 4,20 Mk.
" 2 " " " " 4,75 Mk.
" " " " " 5,75 Mk.
Harmonika koncertowa 4 klucze. . . 9,50 Mk.
" " " " 1 a 6 kluczy 18,00 Mk.

Skrzypce

duży format 3,65 Mk. lepsze 4,95 Mk.
Stradivarius cena niższa . 7,20 Mk.
włoskie koncertowe 1 a tylko 11,80 Mk.

Skrzypce cygańskie czarne lub brązowe tylko 16,20 Mk.
Do każdego skrzypiec dodaję pudełko, smyczek i t. d.

Brzytwy

pod gwarancją stal dyamentowa obciąż-
nięta z futerałem
nr.: 86 87 88 89 90 91 92

cena Mk.: 1,10 1,20 1,75 2,25 2,75 3,25 3,75

Maszynka do strzyżenia włosów podwójna tylko 3,75 Mk.
Pierścionki, zegarki, noże, kołowce, maszyny do szycia itd.
Katalogi gratis i franko.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Telefon 1549.

Telefon 1549.

Tapety

z fabryk krajowych i zagranicznych, jak francuzkich, angielskich, czeskich i amerykańskich.

Tapety jedwabne (Tecco) i skórzane.

:: Tapety do zmywania ::

Linoleum.

Dywany i chodniki linoleumowe.

Ceraty.

Wszelkie próby i kosztorysy na żądanie franko.
Jedynie specjalne polskie przedsiębiorstwo
tej branży na Poznań i W. Ks. Poznańskie.

Centralny Dom Tapet

KOCZOROWSKI & Co.

Poznań, Stary Rynek 80.

Br. Śniegocki

Poznań, ul. Rycerska 33

„Hestia“

Magazyn sprzętów kuchennych.

Szkło - Porcelana

Kryształy

**Kompletne wyprawy
kuchenne.**

Tace - Łyżki - Noże - Widelce.

Serwisy
niklowe

Formy do
pieczenia

Wypożyczalnia szkła i porcelany.

Pensjonat dla przyjezdnych p. Izabeli Wadzyńskiej
przy ul. Podgórnej 14, 1 p.
przejeżdżam i polecam przybywającym do Poznania na
czas dłuższy lub krótszy.

Wanda z Kantaków Malinowska. 756

Oświetlenie elektryczne, łazienki w pensjonacie, salon
do użytku gości. Ceny niskie.

Pomniki - Nagrobki

B. Gmurowski, Poznań, ul. Bukowska 5. Tel. 2199.

Wybór gotowych pomników. Ceny bardzo niskie.

Skład i pracownia ul. Lenaua, 5 minut od głównego dworca.

wszelkiego rodzaju i każdego gatunku kamienia wykonuje stylowo i akuracnie w swoim **specyjal. zakładzie**

DR. ANTONI SEYDA

Farbiarnia parowa i pralnia chemiczna w Poznaniu.

Skład główny: Ulica św. Marcina nr. 16 17.

Filia: Plac Sapieżyński nr. 5. 549

Fabryka i odbieralnia: ul. Forteczna nr. 39.

Nizkie ceny, bez konkur., ponieważ fabryka na miejscu i żadne spezy wskutek utrzymania drogich filii i t. p. Na życzenie reperatura garderoby męskiej szybko i tanio.

Liczne pochlebne świadectwa nadesłane

od klienteli z własnej inicjatywy

Specjalność: Chem. czyszczenie de-oracji pokojowych, obrazów olejnych, mebli (w całości), dywanów, portretów i t. p.

Celem zapobieżenia nadużyciom uprasza się usilnie, baczyć na to, by każdy przedmiot wydany w składzie miał karteczkę z ceną w fabryce wypisaną.

Szkoła kroju i szycia

nowej berlińskiej akademii Weinberga nadzwyczaj ułatwiona (bez rachunków i wolnego rysowania).

Kurs kroju dwutygodniowy po 2 godz. dziennie wyłącznie z przyborami 21,00 mk.

Kurs szycia czterotygodniowy po 3 godziny dziennie 10,00 mk. — Panie szycją na własny użytek.

Zgłoszenia każdego czasu przyjmuje

Helena Chojnacka,

Poznań, Plac królewski Nr. 5 dom ogrodu II wchód I p.



Polecam włosy damskie

i jakiegokolwiek wyroby z włosów jako to: **warkocze, podkładki, krepnoki, przedziałki itd.**

Zamówienia zamiejskowe uskuteczniłam jak najspieszniej i po umiarkowanych cenach. — **Specjalność: TUPETY** (peruki dla panów, jako i peruczki dla lalek.

Własne wyzysane włosy mogą być wypracowane.

Bolesław Grus, fryzyer,

dawniej M. Przymusiński

Poznań, ul. Szeroka nr. 22.

Srebrny medal na wystawie polskich fryzyerów w Berlinie 1906.

581-2

BANK ZIEMSKI

a. G. m. b. H.

GNIEZNO,
ul. Farna 3.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie — pośredniczy w kupnach, sprzedażach i dzierżawach, nabywa i reguluje hipoteki — załatwia wszelkie w ten zakres wchodzące transakcje — przyjmuje zastępstwa w sprawach subhastacyjnych, przyjmuje depozyty, płacąc proc. według umowy.

Rada Nadzorcza:

556-9

Dr. Tomaszewicz, prezes. T. Prabucki, wiceprezes.

A. Thiel. W. Królewczyk. Ks. Formanowicz.

L. Śmielecki. A. Tabaczka. St. Fenrych. W. Piechocki.

Zarząd:

K. Barciszewski. B. Cetkowski. S. Kucik.



758-9

Krzyże niklowane.

Książki

do nabożeństwa,

figury, lustra

Kropidła krakowskie

Oprawa obrazów

po cenach umiarkow.

Szkoła taflowa i lustrzy.

hurt. — detal.

Wielki wybór pocztówek

i powiśszowań.

dawniej Mondré

MASADYŃSKI

Szeroka 14. — Tel. 2784.

Wielka obietnica

objawiona przez P. Jezusa

Nowenna łask Boskich

zapewniająca dobrą śmierć

każdemu, kto ją raz jeden

w życiu godnie odprawi.

Z aprobatą kościoła. 190 str.

Cena 10 fen. z przes. 15 f.

10 sztuk z przes. za 1,30 mk.

zamawiać w

Księgarni Katolickiej,

Poznań, Jezuita 5, za zaliczką lub pieniądze naprzed.

Kawaler, 35 lat, urzę-

dnik państwowy w dobrem

stanowisku poszukuje dla

braku znajomości pań

towarzyszek życia.

Panny z wykształceniem,

w wieku 22-27 lat, z ma-

jątkiem, pragnące miłego

i spokojn. życia, uprasza się

o przysłanie szczegółowej

oferty z dołącz. fotogr. do

Eksp. „Głosu Wielkopola-

nek” pod nr. 845. Zwrot li-

stów i fotogr. zapewniony.

Pośrednictwo rodziców lub

krewnych pożądan.

Dwie panny polki (blon-

dynka i brunetka) z dobrego

domu, posiadające cokol-

wiek majątku i dobrą wy-

prawę, pragnęłyby wyjść

za mąż.

Panowie, lepsi rzemieślni-

cy lub urzędnicy zechcą

nadesłać oferty wraz z foto-

grafią którą się zwraca, naj-

później do 20 kwietnia 1911.

pod lit.: **G. W. S. 25.**

Bromberg Hauptpostla-

gernd. Anonimy w kosz.

Drogerzysta, syn ról-
nika z dobrej rodziny, dzielny fa-
chowiec, liczący lat 25, przy-
stojny i inteligentny, szatyn
z dobrym charakterem, ma-
jący zamiar objąć wspólnie
z bratem większy interes, po-
szukuje dla braku stoso-
wanych znajom., na tej drodze

towarzyszek życia.

Panienci średniego wzro-
stu, miłego usposobienia,
gospodarni w wieku 18-23
lat, posiadające około 15-20
tys. mk. raczą łask. oferty
wraz z fotografią nadesłać
pod nr. **819** do Admini-
stracji Głosu Wielkopola-
nek. Zwrot fotografii. Dyskr.
rzec honorowa. Anonimy
się wyprasza

Kawaler rolnik 25 lat liczący
z majątkiem 26 000 mk ma-
jący chęć wżenić się w po-
siadłość ziemską poszukuje

żony.

Młode panny zechcą się
zgłosić z dołączeniem swej
fotografii do Administracji
Głosu Wielkopolanek pod
nr. 818. Dyskretya rzecz
honorowa.

Młody kupiec, kawaler, po-
siadający skład bławatów, po-
szukuje na tej drodze

żony.

Panienci do lat 24, małego
wzrostu, skromne, dobrego uspo-
sobienia, i mające zamiłowanie
do in. resu, raczą oferty z do-
łączeniem fotografii i p. daniem
wysokości majątku z zaufaniem
nadesłać pod nr. **825** do
Administracji „Głosu Wielko-
polanek”. Dyskretya rzecz ho-
noru.

Młody, przystojny, sa-
modzielny przemysłow-
iec z **dochodem ro-
cznym 3.000 mk.**, po-
szukuje dla braku sto-
sownych znajomości na
tej drodze

żony.

Panny w wieku 18-25
lat, gospodarni z miłym
charakterem, posiadające
stosowną wyprawę i mają-
jące zechcą nadesłać swe
oferty z fotografią do „Głosu Wielko-
polanek” pod lit. „**K. W.**
3000”. Pośrednictwo ro-
dziców lub krewnych po-
żądane.

**Przy zakupach prosimy
powoływać się na ogłosze-
nia w piśmie naszym
zamieszczane.**



K N A P I Ń S K I

Zakład własny wyrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaż, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



Wszelkie zurnale mód
francuskie, angielskie i wiedeńskie
cena 1 K.. z przesyłką K. 1.40, za
zaliczką K. 1.65

szczególnie żurnal sezonowy

Favorit

na wiosnę i lato 1911 zawierający około 1000 modeli jakoteż **GOTOWE KROJE** na suknie, kostiumy, żakiety, spódnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd. oraz manekiny na wszelkie miary poleca **M. LANDAU, Kraków, ul. Mikołajska 7.** Dla prenumeratorów w Krakowie dostawa do domu bezpłatna.

Apt. Parza A. THIERRY'EGO Balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnica jako marką ochronną. — Prawnie ochronione.

Każde fałszerstwo, naśladownictwo i odsprzedaż innego balsamu z innymi ludzającymi markami ścigane będzie w drodze sądowo-karnej i dotkliwie karane.



Balsam ten jest: 1. Niedostępniony skuteczny środek leczniczy we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi katar i uśmierza płwociny, usuwa bolesny kaszel i leczy nawet za-tarzałe także ci-rpienia. 2. Działa wy-bornie przy zapaleniu gardła, chrypie i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usu-wa radykalnie wszelką gorączkę. 4. Le-czy wszystkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, kurczy żołądkowe, kolki i po-dobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwal-niająco i czyszczaco krew, czyści nerki i wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Wy-borne usługi oddaje przy bólach zębów, wypróżniałych zębach gnieciu w ustach

etc. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robakom, soliterowi i epilepsji. 9. Służy ze-wnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, blizny, różę ospe, fistuły, brodawki, oparzeliny, przyszcze, wyrzuty i usuwa ból głowy, szum, rwanie, gicht, bóle uszu etc. Brakować go nie powinno w żadnej rodzinie, szczególnie przy influenicy, cholery i innych epidemjach. Uważać należy na zieloną markę ochronną z zakonnica.

Adresować należy: Do apteki pod aniołem stróżem **A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch.** Kosztuje 12 małych albo 6 flaszek podwójnych albo 1 wielka flaszka specyjalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 6 flaszek podwójnych nie wysyła się. Wysyłka za poprzedniem nadesła-niem pieniędzy albo za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedyna prawdziwa maść centyfoljowa lecz-nicza etc. 2 puszek K. 3,60. Do nabycia w wszystkich pra-wie aptekach. Hurtownie w drogeriach medycynalnych.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopa-trzony magazyn wyro-bów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacyi maszyny do pi-sania wszelkich syste-mów, gramofonów i t. p.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE, 14

Przybory do rybo-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

i PUDRY kraj., franc.
i angielskie

14 polecają najtaniej

REIM i Ska. Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła Stalmacha** wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przede wszystkim sprawami narodowymi i ekonomicznymi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi **całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h, kwartalnie 1 k 75 h.**

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy-kilkakrotnem umieszczeniu daje się znaczny rabat.

Adres: Redakcja i Administracja „Gwiazdki Cieszyńskiej” — Cieszyn, ul. Schodowa 3.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I 36, I. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gośca, arytmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9—1 i od 4—6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien
liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się
lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wła-
sności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio
mocnych — wskutek swego nader delikatnego
włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc
uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko
w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wy-
starcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarni-
czek 1 kor. 20 hal. Pakietek waty „Salvesol“
30 lub 60 hal.

14

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

Dyplom honorowy:

Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplom honorowy

Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

15

14

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój
obficie i jedynie w towary, doborowe
zaopatrzony Skład i pracownię jakoto:
Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka,
Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie,
Spacerowe i podróżne, Marynarki, Sur-
duty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane
oraz wszelkie przybory w zakres ten
wchodzące, oraz wielki wybór, Ser-
daków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również
wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym
celu magazyn posiada wielki Wybór materiałów
z fabryk krajowych, jak również angielskich.